

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW,** ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 18 lipca 1908. Nr. 29.

Krwawe „Corso“.

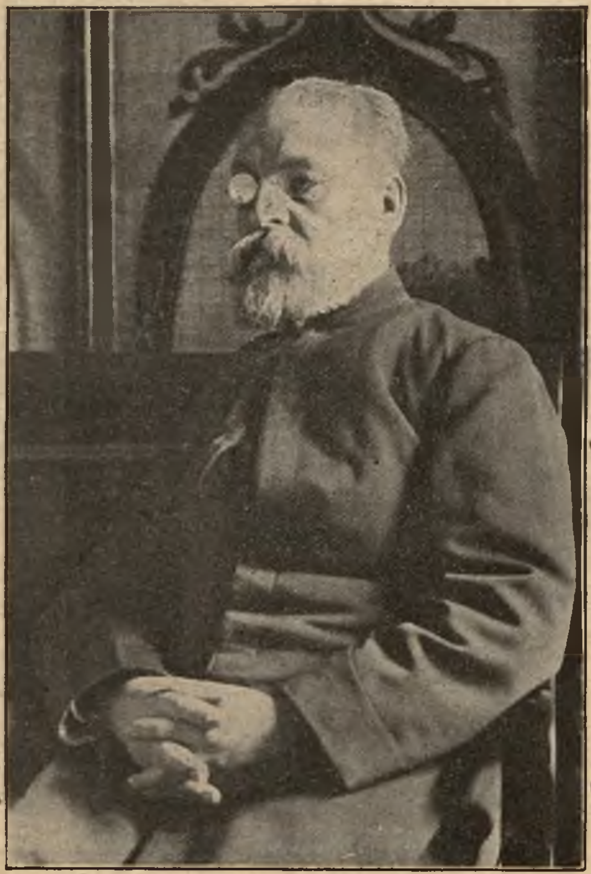
(Treść na str. 2.)



Krwawe „Corso“

(Do illustracyi tytułowej).

Smutno zapisze się w pamięci mieszkańców Pragi sobota ubiegłego tygodnia, a dzieje jubileuszo-



Zgon pioniera oświaty ludowej Śp. Konrad Prószyński (»Promyk«).

wej wystawy, odbywającej się obecnie w tem mieście, dzień ten zanotują również jako fatalny.

Odbywało się mianowicie w sobotę na placu wystawy wielkie „corso“ kwiatowe. A że dzień był piękny, słoneczny, więc tłumy nieprzejrzane zgromadziły się na placu, aby przypatrzeć się wspaniałej zabawie. Wszystko odbywało się w porządku i spokojnie. Ciągnęły długim szeregiem powozy, zdobne żywymi kwiatami, coraz to piękniejsze, coraz wspanialsze, budząc podziw i wywołując huczne okiaski. Zabawa dobiegała końca. Zbliżały się już ostatnie pojazdy. A wśród nich najwspanialszy może, jedyny czterokonny zaprzęg wśród powozów prywatnych, należący do porucznika Fedora Gyorgyevicsa, a zwracający uwagę nietylko pełną smaku dekoracyą kwiatową z białych astrów i róż purpurowych, ale przedewszystkiem tem, że czwórka dzielnych rysaków szła ogromnie niespokojnie i nerwowo.

Powozem jechała wdowa po ministrze skarbu Kamila Kaizlowa, narzeczona porucznika Gyorgyevicsa, który sam kierował pojazdem, mając obok siebie na koźle furmana. W chwili gdy powóz przejeżdżał obok hal spożywczych, konie z niewyjaśnionego powodu spłoszyły się i puściły się szalonym pędem przed siebie. Powstała straszna panika. Ludzie, tłumnie w tem miejscu zebrani, poczęli się rozbiegać w rozmaitych kierunkach, rozległy się przeraźliwe krzyki i wstrząsające jęki, konie bowiem rozszalałe roztrącały i tratowały publiczność. Kilkanaście osób padło na ziemię, odnosząc bądź wskutek upadku, bądź wskutek uderzeń kopytami końskiemi ciężkie rany. Nieobeszło się i bez śmiertelnego wypadku, a ofiarą padła rodaczka nasza, Henryka Sławińska, była artystka teatru narodowego w Pradze. Uderzona kopytem w skroń, poniosła śmierć na miejscu. Także p. Kaizlowa i jej narzeczony nie wyszli cało z wypadku. Wypadli bowiem oboje z powozu i odnieśli dość ciężkie kontuzye.

Wypadek sobotni wywołał bardzo przykre wrażenie w całej Pradze.



Zgon pioniera oświaty ludowej: Fragment pochodu pogrzebowego w okolicy Powązek w Warszawie.

Zgon pioniera oświaty ludowej.

Zmarł człowiek, którego imię ze czcią wymawiać będzie zawsze lud polski, zmarł Konrad Prószyński, który nauczył chłopa polskiego czytać i pisać. Przed kilkudziesięciu laty rzucił on w szare masy włościaństwa naszego promyk oświaty, który dzisiaj spotężniał w jasny płomień, ogarniający coraz większe przestrzenie, coraz głębiej je przenikający. Przez lat dwadzieścia osiem słał promienie światła do chat włościańskich, by je oświecić i krótko przed zgonem swym ujrzał, iż jasność w nich zapanowała. Przez długie lata był jedynym siewcą na niwie oświaty ludowej, a widocznie zdrowe ziarno rzucał w urodzajną glebę, bo stokrotny owoc wydało.

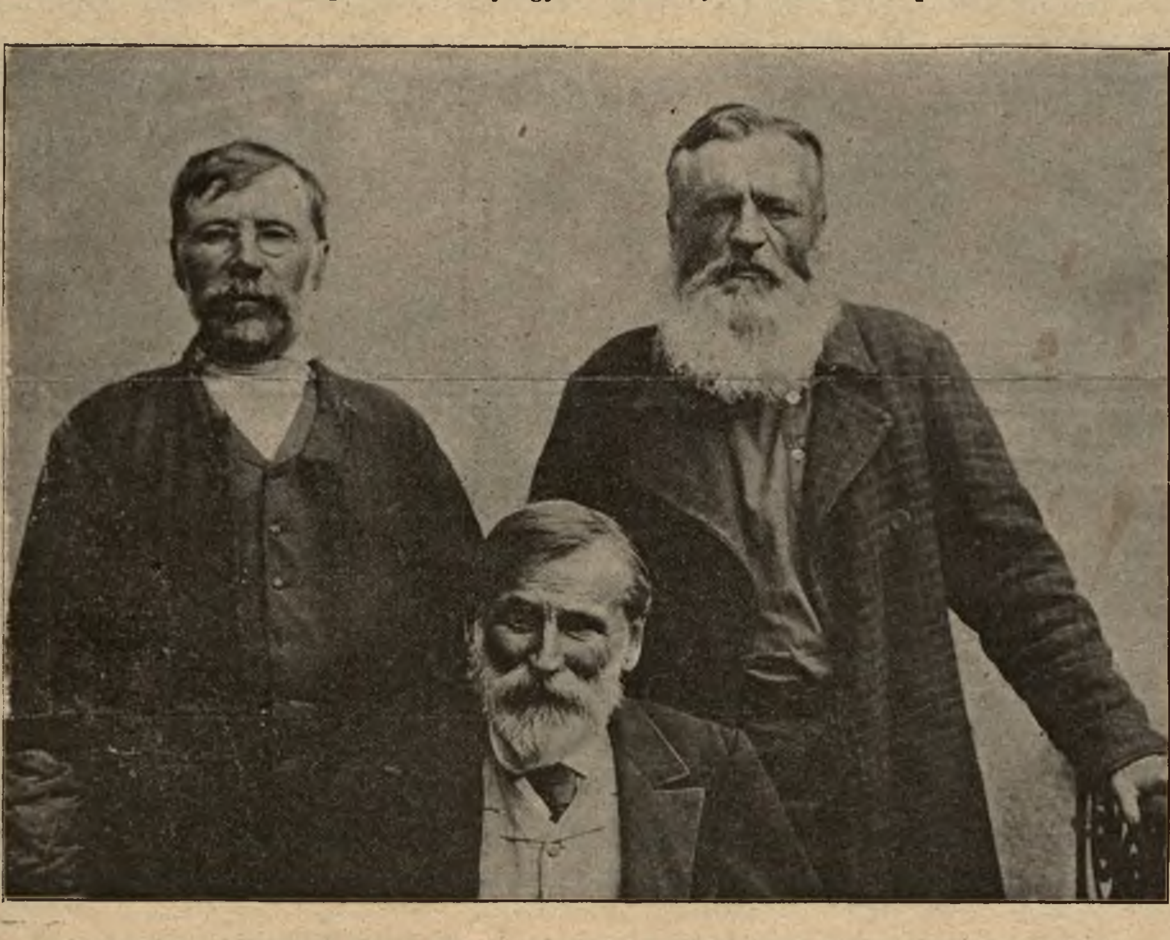
Życie całe poświęcił pracy dla ludu, nazwał się „Promykiem“, a stał się w istocie pochodnią oświaty na wsi. W r. 1880 zaczął wydawać „Gazetę Świąteczną“, jeden z najpożyteczniejszych organów prasy naszej, z której przemawiając do chłopa w wyrazach prostych, łatwo zrozumiałych, wykładał mu najważniejsze sprawy jego życia codziennego, opowiadał mu, co się na świecie dzieje, a zarazem żądał od niego wiadomości. W ten sposób wyszkolił całe gromady chłopskich korespondentów, nawiązując z nimi nić serdecznej, istotnej przyjaźni. Stąd powstała olbrzymia popularność „Gazety“, rozchodzącej się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Początkowo pismo to nie mogło się rozwijać z powodu braku czytelników i wtedy Promyk rozpoczął walkę z analfabetyzmem zapomocą swego „Elementarza“, który na wystawie oświaty ludowej w Londynie otrzymał pierwszą nagrodę, jako najlepszy na świecie elementarz. Ta książeczka wraz z „Elementarną nauką czytania i pisania“ rozeszła się w przeszło milionie egzemplarzy, a ciągle biją się jej świeże nakłady. Ponadto wydał Promyk całe masy innych książeczek ludowych, treści tak historycznej jak i gospodarskiej.

W uznaniu jego zasług na Zjeździe delegatów „Macierzy“ wybrano go honorowym członkiem tej instytucyi i zgotowano entuzyastyczne przyjęcie.

Istotną jednak nagrodę za swą pracę zbierał Promyk z serc chłopskich, które zawsze biją dla niego miłością. Zmarł w Warszawie w pięćdziesiątym ósmym roku życia po dwuletniej ciężkiej chorobie.

Zwłoki śp. Prószyńskiego przeniesiono w niedzielę z kościoła św. Krzyża na cmentarz Powązkowski. Na ulicach, któremi żałobny kondukt przeciągał, zebrały się tłumy ludności, aby oddać ostatnią przysługę zasłużonemu działaczowi. Trumnę zmarłego obrzucono stosem wieńców i żywych kwiatów. Nad otwartą mogiłą wygłoszono kilka przemówień, w których dano wyraz uczuciom żalu z powodu straty, jaką społeczeństwo polskie przez śmierć tak zasłużonego męża poniosło.

Cześć jego pamięci!



Powrót z Sybiru: Wygnańcy z Syberyi po 45 latach pobytu w gub. Tomskiej. Stoją Franciszek Grojdalis i Cypryan Malewski; siedzi Kazimierz Chmielecki.

Powrót z Sybiru.

Z mroźnej krainy sybirskiej, z dalekiego wschodu, powróciła przed tygodniem do Warszawy par-

tya wygnańców, którzy skazani przed 45 laty na przymusowy pobyt w gubernii Tomskiej, przebywali tam aż dotąd i dopiero obecnie uzyskali pozwolenie powrotu do kraju rodzinnego. Powrót umożliwiły im ofiary i składki członków tow. dobroczynności w Tomsku.

Między tymi osiwiałymi wygnańcami dwaj byli Warszawiacy: Kazimierz Chmielecki i Cypryan Malewski a jeden Żmujdzin, Franciszek Grojdalis, który nigdy nie znał nawet języka polskiego.

Wygnańcy przybyli do Warszawy z listami polecającymi do pp. Sevdlów i stanęli w hotelu wiedeńskim. Zabawili tam kilka dni, poczem Chmielecki i Malewski wyjechali na wieś, gdzie grono ludzi dobrej woli ofiarowało im przytułek i gościnę na resztę skołatanego żywota, Grojdalis zaś wyjechał w Kowieńskie, tam bowiem żyje jeszcze jego rodzina.

Wakacye wśród gór.

Zdrowie młodzieży — to przyszłość narodu. Troska więc o to zdrowie, troska o hygienę, o rozwój sił fizycznych, powinna stanowić pierwszy, najważniejszy obowiązek społeczeństwa. A przecież tak trudno było zachęcić szerszy ogół do ofiar na rzecz zdrowia młodzieży i jej fizycznego wychowania.

Młodzież uboga, zwłaszcza wielkomiejska, pozbawiona jest najprymitywniejszych warunków hygienicznego życia. To też z wielkiem zadowoleniem i uznaniem przyjęto wiadomość, iż lwowskie towarzystwo pedagogiczne urządziło w Hucie Horostowskiej koło Skalego, w okolicy górskiej, znanej z świeżego, czystego powietrza, I. kolonię wakacyjną dla chłopców.



Wakacye wśród gór: Grupa lwowskiej młodzieży szkolnej w dniu wyjazdu do kolonii w Hucie Korostowskiej.

Pierwsza ta kolonia istnieje już 25 lat i w ciągu tego czasu przeszło półczwarta tysiąca młodzieży czerpało wśród gór siły i zdrowie do dalszej pracy szkolnej.

Kolonia w Hucie Horostowskiej przeznaczona jest dla ubogiej młodzieży, wyczerpanej pracą szkolną; sezon trwa tam pięć tygodni. Przez cały czas pobytu w kolonii, młodzież urządza gremialne wycieczki w góry, rozkoszując się przecudnymi widokami karpackimi, wdechając woń szpilkowych lasów, krzepiąc nadwątlone zdrowie i siły. Zabawy i gry towarzyskie, pogadanki z nauczycielami, uroczyste obchody narodowych rocznic, urozmaicają pobyt w kolonii i przyczyniają się do spotęgowania uczuć patryotycznych wśród młodzieży polskiej.

Dzień wyjazdu w gó



Zjazd polskich chirurgów: Posiedzenie zjazdu w sali wykładowej kliniki chirurgicznej prof. dr. Kadera. Dożywotni prezes zjazdu radca dworu prof. dr. Rydygier (X); 1. Prezes honorowy prof. dr. Kosiński z Warszawy; 2. Gospodarz zjazdu prof. dr. Kader; 3. Wiceprezes dr. Kryński z Warszawy; 4. Prof. dr. A. Rosner.

ry, jest dla „kolonistów" dniem radości i wesela, dzień rozstania się z uroczemi górami, dniem smutku i żalu. Bo trzeba rzucić wspaniałe widoki, a wrócić do dusznego miasta i cały rok znowu pracować z wytężeniem i zaparciem się.

Strażactwo polskie w Krakowie.

Sympatyczna organizacya ochotniczych straży pożarnych, organizacya tak pożyteczna i tak prawdziwie demokratyczna, urządziła w Krakowie doroczny zjazd swych delegatów. Przez dwa dni bawili w prastarych murach grodu podwawelskiego dzielni strażacy polscy, obradując nad sprawami pożarnictwa.

Zjazd był bardzo liczny, a prócz 200 delegatów galicyjskich wzięli w nich udział przedstawiciele straży pożarnych w Królestwie Polskiem, oraz trzech delegatów z Czech.

Zjazd rozpoczął się w niedzielę rano uroczystym pochodem od Bramy Floryańskiej na Wawel, gdzie w katedrze odbyło się nabożeństwo na intencyę zjazdu. Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady w sali rady miejskiej, pod przewodnictwem prezesa Związku, dyrektora dr. Alfreda Zgórskiego.

Przybyłych na zjazd przedstawicieli polskiego strażactwa powitał jako gospodarz miasta prezydent dr. Leo serdecznem, ciepłem przemówieniem, poczem prezes dr. Zgórski zagaił obrady, oddając hołd pamięci dwu mężów, zasłużonych około rozwoju straży pożarnych, a to zamordowanemu namiestnikowi śp. Andrzejowi Potockiemu i śp redaktorowi Rewakowiczowi. Nastąpiło ukonstytuowanie się zjazdu, poczem przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem Rady zawiadowczej z działalności w roku ubiegłym, oraz nad szeregiem zawodowych spraw.

Obrady te wypełniły także popołudniowe posiedzenie i dzień następny. Zakończono zjazd wyborem Rady Związku, do której weszli pp. dr. Zgórski jako prezes, F. Nowotny jako zastępca, a A. Szczerbowski jako sekretarz, zaś St. Bahr, L. Bieg, W. Fenz, dr. Z. Miczyński, J. Wierzejski i St. Promiński jako wydziałowi.

Bardzo interesującym punktem programu zjazdu był popis krakowskiej straży ochotniczej pod kierunkiem naczelnika p. Fenza oraz miejskiej straży pod kierunkiem naczelnika pana Nowotnego. Na zakończenie urządzoną została popołudniu drugiego dnia zjazdu wycieczka wspólna do Wieliczki.



Strażactwo polskie w Krakowie: Grono przedstawicieli straży ochotniczych z Królestwa polskiego.

„Noc Czerwcowa" w Bochni.

(Do illustracyi na stronie 10).

Historya mówi, że Mieszko, książe Polski, przyjął wraz z narodem chrześcijaństwo, są jednak na to dowody, że owo przyjęcie chrześcijaństwa nie poszło tak łatwo. Za Bolesława Chrobrego było w Polsce jeszcze wielu starowierców, za Mieszka II zaś wybucha reakcya, aby wrócić do wiary ojców. Księżą chrześcijańscy, aby zjednać serca pogan, zaczęli upodabniać obrzędy pogańskie z chrześcijańskimi, podczas świąt chrześcijańskich tolerowano zwyczaje i praktyki starej wiary. Stąd powstało np. dzisiejsze święcone, związane ze świętem Wielkiej nocy. Tę zaś zidentyfikowano ze słowiańską Małą Nocą.

Praojcowie nasi obchodzili uroczyście najkrótszą noc czerwcową. Było to święto zwycięstwa światła nad ciemnościami; w ową poetyczną noc palono sobótki, obchodzono kupalnockę, puszczano wianki, całą „małą noc" spędzano w lesie, aby powitać wschód słońca, którego zorza już o pierwszej godzinie po północy płonie.

Uroczystość prastarej słowiańskiej „Małej Nocy" wskrzeszono w tym roku w Bochni. Zasługa to adwokata bocheńskiego dra Andrzeja Wścisły. On zwrócił się do krakowskich artystów malarzy, aby mu zrobili plany pogańskiej świątyni. Na środku uroczyska ustawiono posąg Światowida, wykonany wiernie według modelu, znajdującego się w krakowskiej Akademii. Nad wiecznym ogniem czuwali dwaj kapłani, posąg zaś Jessego stroiły wieńcami sławne z urody bocheńskie dziewoje.

Zabawa ta udała się doskonale i zjednała inicyatorom ogólne uznanie. Tłumy publiczności bocheńskiej wzięły w niej udział i zachwycały się pomysłowością komitetu i wspaniałem wykonaniem urozmaiconego programu. „Mała noc czerwcowa" różniła się bowiem bardzo dodatnio od uprzykszonych, banalnych festynów, które obecnie są plagą każdego miasta.



Strażactwo polskie w Krakowie: Uczestnicy zjazdu w podworcu miejskiej strażnicy. 1. prezes Związku dyr. dr. Zgórski; 2. zast. prezesa nacz. Feliks Nowotny; 3. sekretarz Antoni Szczerbowski; delegaci czeskiego Związku strażackiego (X).

Tajemnice wielkiego świata.

POWIEŚĆ.

Napisał Czesław Radomski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Pozostaliśmy zaledwie cieniem tego, czem byliśmy niegdyś... Przesąd zaś i powszechna nienawiść klas niższych, którym się zdaje, że bez zastrzeżeń sprzyjamy rządowi, nie pozwala nam należeć do nowego świata... Niektórzy z pośród nas zdemokratyzowali się i poszli na usługi motłochu, ale to im nie wyszło na dobre, chociaż cieszą się wśród mas wielką popularnością. Przekonania, od dzieciństwa we mnie wpajane, nie pozwoliły mi wstąpić w ich ślady... Zwano mnie też na wsi i w mieście: „godnym wnukiem Targowiczanów“. Nie drażniła mnie ta nazwa, była mi bowiem zupełnie obojętną... Gdy po zgonie ojca odziedziczyłem majątek, uchodziłem za bogacza, tymczasem już wówczas byłem bankrutem. Posiadałem wprawdzie olbrzymie dobra ziemskie, lecz tak obdłużone, że zadowolniłbym się chętnie jakiemi paru tysiącami rubli czystego, rocznego dochodu, niż stu tysiącami, figurującymi w wykazach moich plenipotentów, a z których nic prawie nie dostawało mi się do ręki... Chciałem pracować, lecz wychowano mnie na panicza, na próżniaka... Nic nie umiałem... niczem korzyść przynoszącem zająć się nie mogłem, chyba rolą... lecz i na gospodarstwie wiejskiem znałem się zaledwie powierzchownie, a posiadłości moje, rozrzucone po całym kraju, tak w Królestwie jak i na Litwie, po części wydzierżawione marnie, po części administrowane jak najgorzej przez niesumiennych rządców, znacznie więcej mnie kosztowały, niż przynosiły dochodu... Więc pożyczałem znowu, pożyczałem i pożyczałem... patrząc z rozpaczą, jak ogromna fortuna.. fortuna moich przodków... topniała w mych dłoniach z dnia na dzień, jak śnieg na wiosnę...

Hrabia w swojej spowiedzi nie położył nacisku na fakt, że już jako zepsuty i zbałamucony złoty młodzieniaszek, tak w Warszawie jak i zagranicą — szczególnie w Paryżu — trwonił mienie pradziadów na hulanki, karty i rozpustę; że — zanim wstąpił w pierwsze związki małżeńskie — rodzic jego, wówczas jeszcze żyjący, płacił za niego kilkakrotnie znaczne długi.

— Poślubiłem matkę Karola. Wniosła mi wielki posag... lecz należała do tej samej co i ja sfery towarzyskiej, więc równie jak ja była rozrzutną i lekkomyślną. Nie znałem wtedy wartości pieniędzy, lecz ona nie miała nawet o niej pojęcia. Wyrzucaliśmy je więc garściami za okno, przez próżność, dla miłości własnej, lub fantazyi... Karol odziedziczył wprawdzie duży majątek po swoim dziadku macierzystym, którym ja jako główny opiekun zawiadywać miałem... Zwróć na to, co mówię teraz szczególniejszą, uwagę.

Zofia z podziwem wpatrywała się w ojca. Jak mógł w tak strasznej chwili, gdy duszę jej przepełniało bezgranicznie dotkliwe strapienie, mówić z nią tylko o pieniądzach, tylko o materyalnych interesach! Hrabia jednak udawał, że nie spostrzega zdziwienia córki. W samolubnem swem zapamiętaniu się opowiadał dalej, ważąc jednak ostrożnie każde słowo, zwłaszcza gdy rozmijał się z prawdą, a rozmijał się z nią prawie nieustannie...

— Ożeniłem się poraz drugi nie dla majątku, lecz żeby dać matkę Karolowi... Matka twoja była dla pasierba nieskończenie dobrą. Nie robiła żadnej różnicy między wami dwojgiem, a ty dość długo nie wiedziałaś nawet, że Karol jest tylko twoim przyrodnim bratem.

— To prawda — szepnęła Zofia — mama była bardzo dobra.

— Tak, bardzo dobra!... Widzę, że ją sobie przypominasz, chociaż byłaś malutką dzieciną, gdy nas opuściła, aby odejść do lepszego świata. Ale powiedz mi, czy pamiętasz groźne i smutne lata, zgon jej poprzedzające, w ciągu których wszystkie możliwe klęski zwaliły się na nas?

— Pamiętam...

— Nigdy dotąd nie wspominałem ci o nich, bo nie chciałem cię zasmucać... lecz dziś przyszedł moment, w którym muszę powiedzieć, że główną przyczyną wszystkich niepowodzeń naszych były opłakane spekulacye twego dziada, a ojca twojej matki.

— Biedny dziadunio! — szepnęła znowu Zofia, przypomniała sobie bowiem w tej chwili okolone gęstym kręgiem białych faworytów, poważne, myślące, szlachetne oblicze swego dziada.

— Był on bogatym, inteligentnym i pracowitym przemysłowcem. Do chwili, w której zostałem jego zięciem, kierował interesami z niepospolitą rozwagą i doświadczeniem. Na nieszczęście, w chwili, gdy się tego najmniej spodziewałem, uległ złowrogim podszeptom fałszywych i nieuczciwych doradców!

Hrabia nie przyznał się przed córką, że owe „złowrogie podszepty“ były jego własnemi radami. On sam — widząc, że to co otrzymał od teścia, nie odpowiada jego nadziejom — oszołomił starca złudnymi horoskopami ryzykownych spekulacyj; on popchnął go w otchłań wątpliwych przedsiębiorstw, dla których podejmował się wyrabiać poparcie rządowe; on skłonił go wreszcie do utopienia znacznej części majątku w bajecznie wysokich łapówkach, które dostając się w ręce nikczemnych pośredników, nie wyrobiły mu ani jednej z upragnionych i niecierpliwie oczekiwanych koncesyj. Więc główną przyczyną ruiny teścia był on sam — on, Mieczysław hrabia Wielohradzki. Pomimo to zwalał bezczelnie na nieszczęśliwego przemysłowca całą odpowiedzialność za poniesione straty i z bezwstydnym cynizmem kłamał w dalszym ciągu:

— Niestety, byłem tak dobroduszny i nieostrożny, że całą osobistą fortunę Karola, wyłącznie do niego należącą, powierzyłem twemu dziadowi... on zaś zaprzepaścił ją w ostatniej katastrofie majątkowej, wywołanej poddaniem się kierunkowi, wskazanemu przez niegodziwych i nieuczciwych doradców.

Jakim sposobem biedna, nie mająca pojęcia o interesach, mogła odgadnąć, że opowiadanie hrabiego było niemal całe jedną wielką tkaniną kłamstwa? Nigdy nie słyszała, jakimi funduszami jej dziad rozporządzał. Obiło się tylko niegdyś o jej uszy, że poniósł znaczne straty, które go skłoniły opuścić Warszawę i dla oszczędności osiedlić się w Sielance. Tam, on i matka Zofii, zmarli niemal równocześnie, zgnębieni zmartwieniami... Nikt z nią nigdy nie mówił o moralnem znaczeniu materyalnej katastrofy; nikt nigdy w jej obecności nie ośmielił się krytykować postępowania jej ojca; nie wiedziała również, że jej rodzicielka padła ofiarą jednego z tych ohydnych małżeństw — niestety, zbyt częstych — w których poważna fortuna mieszczańska, zdobyta pracą, staje się naprzód przynętą, pociągającą utytułowanego trutnia, a następnie nieszczęściem i zgubą wydanej za niego dziewczyny. Wszystko więc, co powiedział Wielohradzki, uważała za rzetelną prawdę. Uczciwa do szpiku kości, wyobraziła sobie natychmiast, że najświętszym jej obowiązkiem jest wynagrodzić ojcu i bratu — bratu szczególnie — poniesione przez nich straty, bo przecież ponieśli je z winy najbliższego jej krewnego, ojca jej matki!

— Wszakże — rzekła — jestem podobno jedyną sukcesorką mojej ciotki, pani Dulskiej? Możeby ją poprosić...

— Nie łudź się moja droga — przerwał hrabia, wybuchając gorzkim śmiechem. Ciotka twoja, którą sama zowiesz „panią Dulską“, zamiast zwać „ciotką Zuzanną“, prośby twojej nie wysłucha. Chociaż siostra rodzona twojej matki, nic a nic do niej niepodobna. Jestto najświetniejszy typ egoistki, jaki zdarzyło mi się spotkać na szerokim świecie; nie znam samolubniejszej istoty. Bogata! bardzo bogata, a jednak nigdy w najcięższych dla nas momentach i terminach nie chciała nam udzielić najmniejszej, najskromniejszej pomocy. A przecież mogła.. bo jest bezdzietną wdową i oddawna skapitalizowała cały swój majątek, wynoszący, jak ludzie mówią, około dwóch milionów. Dla ciebie również jak dla mnie nic nie zrobi. Obdarzy cię najwyżej jaką jubilerską drobnostką na imieniny, albo na gwiazdkę. Prócz siebie samej nie kocha nikogo. Nie dość, że zachowała cały swój posag nienaruszony, lecz za życia męża wyłudziła u niego zapis, przyznający jej grubą fortunę. Żyje z dochodów, które w znacznej części obraca na dogadzanie wszystkim swoim hygienicznym i sanitarnym potrzebom, czuwa bowiem niezmiernie troskliwie nad własnem zdrowiem. To też prawdopodobnie stu lat doczeka, a sukcesya po niej dostanie ci się za jakie lat pięćdziesiąt, gdy mnie już nie będzie na świecie. Nie wyszła i nie wyjdzie powtórnie zamąż, bo nad wszystko ceni swój spokój i niechce nikim innym zajmować się, tylko sobą... tylko sobą wyłącznie!... Och! w strasznej mojej obecnej potrzebie ciotka Dulska nawet na twoją prośbę nie poratuje mnie wcale, bądź tego pewną. Ty jedna możesz mnie ocalić!

— Cóż ja dla ciebie papo uczynić mogę? — jęknęła Zofia przerażona, przeczucie bowiem szeptało jej do ucha, że ojciec wymagać będzie od niej wielkiego poświęcenia.

— Niechcę nudzić cię szczegółami, odnoszącymi się do mego dzisiejszego położenia. W krótkich zatem słowach rzecz całą przedstawię. Posiadam obecnie tylko Sielankę... nic więcej; lecz i Sielanka do połowy swej realnej wartości obciążona jest długiem towarzystwa kredytowego ziemskiego. Dziad twój i twoja matka pozostawili mnie umierając w takich okropnych tarapatach, że od lat dziesięciu życie moje stało się istnem piekłem! Karol, wspaniałomyślny chłopiec, nie żądał dotąd odemnie rachunków z opieki, lecz żądać ich będzie lada moment... Zmusi go do tego rada opiekuńcza, w której zasiada jeden z moich najzaciętszych wrogów... Po dziesięciu latach wyczerpującej walki z okolicznościami i wierzycielami, ulegnę w końcu jutro... może dziś jeszcze... A ta ostatnia ruina pogrzebie raz na zawsze nietylko moje stanowisko w naszym świecie, lecz także cześć mego nazwiska... honor naszej rodziny!

Po chwili dodał z prawdziwą niemal rozpaczą, tętniącą w drżącym głosie:

— Tego... pojmujesz Zosiu... ja nie przeżyję!

Ostatnie wyrazy hrabiego wzruszyły Zofię do głębi. Rzuciła mu się na szyję i oblana łzami, ucałowała go serdecznie. On zaś mówił dalej:

— Wiem, jakie zacne i szlachetne serce bije w twojem łonie. Podobna jesteś z tego względu do swojej nieodżałowanej matki, więc szczerze i otwarcie błagam cię, poświęć się dla mnie... Nie mówię o poświęceniu twej miłości, bo przedmiot jej już nie żyje... Ach! gdybyś miała więcej zaufania do mnie, gdybyś mi była wyznała, że kochasz innego, nie dałbym może mego słowa... możebym się nie zobowiązał tak uroczyście i solennie, lecz teraz pojmujesz, zobowiązania mego cofnąć nie mogę. Ty je spełnisz, córko ukochana, bo pragniesz mnie ocalić, a tylko przy pomocy barona Korfa ocalić mnie możesz!

— Och ojcze! mówisz w takiej chwili o tym obcym dla mnie człowieku!

— Zosiu najdroższa, szanuję twe zmartwienie... lecz chciej zrozumieć, że termin wypłaty nie czeka...

— Kimże jest ten baron Korf? — spytało dziewcze, a w tonie tego zapytania tętniło coś podobnego do rezygnacyi.

Wielohradzki szybko ukrył uśmiech radości, który nagle wykwitł na jego ustach. Uczuł, że doprowadził już córkę do przełomowego punktu, do którego doprowadzić ją pragnął. Mógł więc spokojnie mówić o swoich zamiarach.

— Nie należy on do słynnej rodziny Korfów kurlandzkich, posiadających indygienat szlachectwa z czasów polskich. Otrzymał tytuł niedawno, za usługi oddane rządowi.

— Więc to Rosyanin?— zawołała Zofia z lekkim odcieniem oburzenia w głosie.

Chociaż wychowana w kosmopolitycznem, równie rodzinnem jak towarzyskiem otoczeniu, była gorącą i przekonaną katoliczką, więc związek małżeński z człowiekiem innego wyznania, uważała za czyn niegodny i świętokradzki.

— Nie — odparł hrabia, który myśl córki doskonale zrozumiał. Jest katolikiem, jak ty i ja... jest nawet Polakiem, a przynajmniej pragnie za Polaka uchodzić, za polskiego szlachcica — dodał z naciskiem — chociaż interesa na wielką skalę prowadzi z Petersburgiem i na Syberyi, a jednocześnie w Warszawie i w Paryżu Tak w mieście jak w kraju szczodre sypie ofiary na cele dobroczynne i społeczne... może nawet narodowe... Wyróżnia się niepospolitą inteligencyą, wielką energią i pełną męskiego zuchwalstwa przedsiębiorczością. Od czasu jak go poznałem, zwracam pilną uwagę na całą jego działalność... Mogę ci zaręczyć, że postępuje zawsze jak człowiek uczciwy, któremu niepodobna cokolwiek zarzucić... Trąci wprawdzie kiedy niekiedy parweniuszem, mniej jednak od naszych wzbogaconych żydów, jakkolwiek mniemam, że bogatszy jest od wielu warszawskich, żydowskich milionerów.

— Ależ papo, jeśli istotnie jest tak bogaty, dlaczego chce pojąć za żonę taką biedną, jak ja dziewczynę?... Wszakże z tego wszystkiego, co mi powiedziałeś, wynika, że nasza sytuacya finansowa jest fatalna, że oszukujemy ludzi, przedstawiając się im jako majętni...

— Baron zna naszą sytuacyę wybornie, a to właśnie świadczy o jego szlachetności. Mógłby ożenić się z najposażniejszą panną w Warszawie, lecz pragnie mieć żonę godną siebie i swojej przyszłości, czeka go bowiem prawdopodobnie jakaś przyszłość nadzwyczajna! Chce również przez świe-

tny alians zdobyć świetne stosunki. Poznałem go w klubie. Związaliśmy się szybko wzajemną życzliwością, poddałem mu bowiem parę projektów do korzystnych interesów, których z braku kapitału sam podjąć nie mogłem... Wyznał mi kiedyś szczerze, że szuka żony, należącej do starej rodziny, któraby mu otworzyła drzwi salonów w prawdziwie wielkim świecie. Ty Zosiu masz wszystkie dane do spełnienia jego życzeń, chociaż bowiem zamykałem cię w Sielance w ciągłem niemal odosobnieniu, posiadasz wrodzone ci maniery wielkiej damy, a przytem należysz przez ojca do jednej z najznakomitszych rodzin w Polsce i przez ojca także skoligaconą jesteś z całą arystokracyą francuską... o co mu chodzi przedewszystkiem, bo pojmujesz chyba, że taki jak on człowiek pragnie główną podstawę swojej gorączkowej i złotodajnej czynności przenieść czemprędzej do Paryża. Tu świat dla niego za wąski i za szczupły. Z połączenia takich dwu natur, jak wasze obie, zrodzić się musi wkrótce... ani na chwilę nie wątpię o tem — wasze wzajemne szczęście!

— Szczęście! — krzyknęła Zofia tonem pełnym smutku i goryczy. O! szczęścia niema już dla mnie na ziemi!

Potem, patrząc na ojca wzrokiem obłąkanym, szeptała łamiącym się co chwila głosem:

— Pytam się siebie, czy cię dobrze zrozumiałam... Chciałabym bardzo dać ci dowód mojej miłości i poświęcenia!... Gdyby tu szło tylko o majątek, jaki w przyszłości moim być może, oddałabym ci go natychmiast, bez wahania... lecz oddać siebie samą, należącą do tego, którego kochałam... nie, nie!... nie mogę się pogodzić z tą myślą okropną... więc błagam, miej litość nademną!

Hrabia przytulił ją do piersi.

— A jednak trzeba moje dziecko ukochone... Jeśli kochasz swego starego i nieszczęśliwego ojca, jeśli od hańby uchronić go pragniesz... poświęcić się musisz!

— Boże, mój Boże! — jękła boleśnie.

Serce jej buntowało się na myśl o wstrętnym dla niej związku, a jednak umysł prawy i dusza, zdolna do najwznioślejszej egzaltacyi, uznawały możliwość ofiary. Czyż nie jest już wdową? Czy niema prawa rozporządzać własną osobą po śmierci ukochanego? Czy wreszcie najprostsze pojęcie moralności nie nakazuje jej poświęcić się dla ocalenia ojca od hańby i poniżenia?

— Pozwól mi dziś papo utonąć w moim smutku... pozwól mi zastanowić się i opanować walczące w sercu przeciwieństwa... Jutro dowiesz się, czy zdobyłam się na postanowienie, które pozwoli ci liczyć na mnie.

— Jutro baron Korf przybędzie, aby prosić cię o pozwolenie starania się o twoją rękę. Więc zastanawiaj się dziś jeszcze dzień cały, jeśli żądasz tego koniecznie, ja jednak już obecnie nie wątpię, jakiej odpowiedzi mam się po tobie spodziewać. Więc do jutra moja droga!

Odprowadził Zofię do jej pokoju i tam ucałował czule. Poczem udał się do syna, oczekującego nań z gorączkową niecierpliwością.

— Cóż papo?

— Zdaje mi się — odparł hrabia z tryumfującą miną — że tym razem odniesiemy zwycięstwo. Jedź zaraz do Warszawy i uprzedź Korfa, że panna Wielohradzka, wstrząśnięta mocno przykrym wypadkiem, jaki się u nas w nocy przytrafił, nie może go dziś przyjąć. Spotkanie zatem odkładamy do jutra. Udaj się również do Dulskiej i poproś baby w mojem imieniu, żeby przyjechała jutro do Sielanki. Rady takiej zapamiętałej egoistki przydadzą się nam bardzo, gdy przyjdzie do ostatecznego przekonywania Zosi o nieodzownej potrzebie tego małżeństwa... Ruszaj chłopcze natychmiast! Ja muszę pozostać i stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom, jakie nam grożą jeszcze.

Zofia w ciągu całego dnia nie schodziła na parter. Hrabia zawiadomił służbę, że panienka niedomaga, co zresztą wydało się wszystkim rzeczą zupełnie naturalną. Z okna swego pokoju przypatrywała się drugiemu, obecnie sądowemu śledztwu, które stwierdziło to tylko, co już wcześniej wykazało policyjne. Hrabia zupełnie spokojny i pewny siebie objaśniał sędziego przytomnie, trzymając się ściśle pierwotnej relacyi Karola. Sprowadzeni z Warszawy rybacy badali starannie dno Wisły. Nic nie znaleźli. Najwidoczniej ciało złoczyńcy uniósł wartki bieg wody kędyś daleko... hen daleko.

Nazajutrz Zofia, po bezsennie spędzonej nocy, już około południa ujrzała ojca u siebie. Nie zapytał jej nawet, co i jak postanowiła, rzekł tylko z właściwą sobie dystyngowaną prostotą:

— Baron i ciotka przyjadą wkrótce... może zaraz. Czy gotowa jesteś ich przyjąć?

Nic nie odpowiedziała. Dreszcz zimny przebiegł jej ciało, a serce ścisnęło się od gwałtownego bólu. W chwili gdy ojciec, który podał jej ramię, sprowadzał ją na dół, Karol kazał bramę wjazdową otworzyć narozścież. Ukazały się w niej dwa dzielne rasowe konie, zaprzęgnięte do wykwintnego, otwartego powozu. Siedział w nim mężczyzna wysoki, kształtnie zbudowany, brunet, ogorzały, o energicznym wyrazie twarzy.



Twój mąż! — szepnął hrabia do córki.

— Twój mąż! — szepnął hrabia, nachylając się do ucha córki.

VII.

Baron Korf.

Nikt w całej Warszawie nie wiedział, skąd baron Korf pochodzi, kim jest w rzeczy samej i kto go rodził. Gdy przed paru laty przybył z Paryża, czy Petersburga, wszedł natychmiast w stosunki z reprezentantami pierwszorzędnych domów bankowych i handlowych, oraz z najwybitniejszymi przemysłowcami miejscowymi i łódzkimi, do których miał listy polecające ze wszystkich stolic świata. Otworzył natychmiast własne, wspaniałe, na wielką skalę urządzone biuro, obsadzając w niem na wyższych i niższych posadach samych krajowców, umiejętnie wybranych. Mówił kilku językami poprawnie; po polsku zaś jak rodowity Polak. Wszystko, czego się tknął, wiodło mu się świetnie. Przyznawał chętnie, że posiadany majątek zawdzięcza własnej pracy. Nigdy jednak nie wspominał, w jakim kraju ta praca wytworzyła główną podstawę jego interesów, gdzie zarobił pierwsze sto tysięcy, które następnie zamieniły się na miliony. Wyglądał na człowieka, liczącego najwyżej lat trzydzieści. Był szczupły i wysoki. Twarz miał piękną o rysach klasycznych; cerę, która mogła wydawać się ogorzałą, była bowiem ciemną, zarazem jednak świeżą i niemal młodzieńczą. Nad prześlicznemi, ogromnemi czarnemi oczami, czerniły się gęste brwi, schodzące się z sobą na jasnem czole i wygięte w łuk, jakby cyrklem nakreślony. Czarno-szafirowe włosy, ostrzyżone krótko i kręcące się nieco przy skroniach, oraz w klin ścięta broda, okalały ściągłe lica. Nos dość długi, lecz prosty, grecki pochylał się nad wąsem czarnym, starannie utrzymanym i ociemniającym wargi koloru pąsowego koralu. Ruchy jego zgrabne i zwinne świadczyły, że musiał gimnastykować się za młodu, że często jeździ konno i włada jak wytrawny fechmistrz wszelką białą bronią. Cała postać barona tchnęła siłą, śmiałością i silną wolą. Malarz artysta użyłby go niezawodnie za model do kompozycyi historycznej z czasów Odrodzenia, tak typowo podobny był do kondotierów włoskich, nie przebierających w środkach, gdy chodziło o dopięcie celu, zarówno jednak wykwintnych, wspaniałych i rycerskich w każdym niemal czynie i w każdem poruszeniu.

Mieczysław hrabia Wielohradzki przedstawił go córce w następujący sposób:

— Baron Korf, mój najlepszy przyjaciel.

On przeszył badawczym wzrokiem bladą dziewczynę i rzekł kłaniając się wdzięcznie:

— Uważam za wielki zaszczyt, że raczyłaś mnie pani przyjąć w domu swego ojca.

Ona chciała odpowiedzieć choćby banalnym frazesem salonowej uprzejmości, lecz ból niespodziany ścisnął jej gardło tak, że powitała gościa tylko lekkiem skinieniem głowy. Ten człowiek napełniał duszę dziewczęcia dziwnym jakimś lękiem.

— Ach, otóż i ciocia! — zawołała jakby uszczęśliwiona, że może usunąć się z pod orlego spojrzenia barona.

Pobiegła naprzeciw Dulskiej, której karetka zatrzymała się przed gankiem. Wysiadająca powoli ciotka ledwie się z nią przywitała.

— Przepraszam cię moja mała, pozwól mi przyjrzeć się koniom... Przed chwilą zdawało mi się, że jeden z nich zakulał.

Lekceważącym gestem prawej ręki pozdrowiła szwagra i Karola, a sama uważnie przyglądała się swemu zaprzęgowi, ciągle coś mrucząc do stangreta, który krytykę swojej pani przyjmował z właściwym polskiej służbie stoicyzmem.

Hrabia zwrócił się do barona i szepnął mu po cichu:

— Wyobraź sobie, coby to był za rwetes i narzekanie, gdyby kulejące konie, wracające do Warszawy, wywróciły karetkę do rowu, a z nią wrażliwe ciałko cioteczki ukochanej.

— Ba! — rzekł wzruszając ramionami Karol, stojący obok Korfa — nicby się jej nie stało, za dobrze wywatowana.

Dulska w istocie, niegdyś ponętna i ładna, obecnie zaś jeszcze wcale świeżo wyglądająca, tłuścitka, pulchniutka i pomimo wieku, niby laleczka porcelanowa, biała i różowa, nie bacząc na prześliczną pogodę, nie zachmurzoną ani jednym ciemniejszym obłokiem, miała na sobie ciepły, watowany kaftan aksamitny, dwa szale wełniane, a z rozwartej karetki wyglądała kołdra futrzana, którą prawdopodobnie w drodze okrywała nogi.

— Gdyby nie sprawa familijna — rzekła nareszcie po pilnie dokonanej rewizyi nóg końskich, podając rękę Wielohradzkiemu — nie byłbyś mnie tu widział panie Mieczysławie, zwłaszcza że do Sielanki wiedzie okropna droga, ugarnirowana z jednej i drugiej strony kominami fabryk, ziejącymi cuchnącym dymem... Brr! w tej atmosferze można na zawsze stracić powonienie i nabawić się straszliwego bólu głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna domowa w Persyi.

Szach perski pomimo wydania szumnych odezw do swego narodu, w których przysięga na konstytucyę i zapewnia poddanych o swych uczuciach



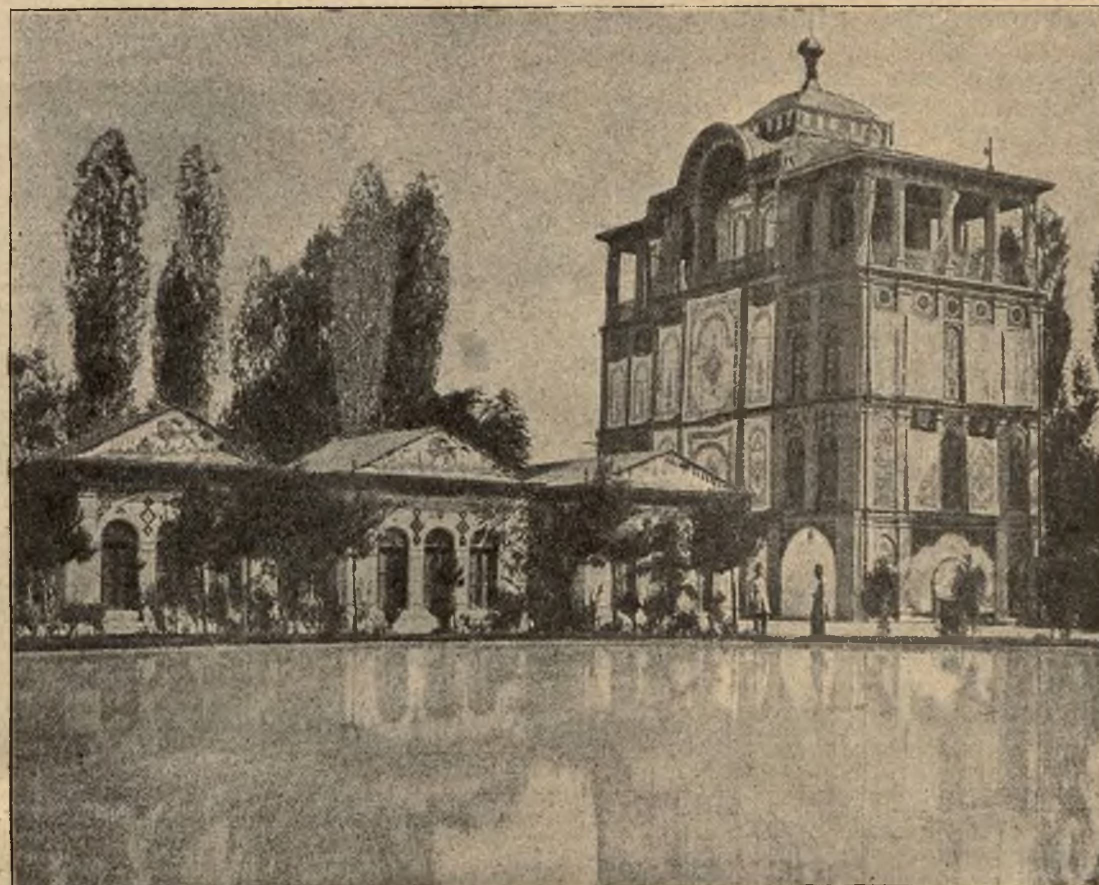
Wojna domowa w Persyi: Pułkownik Włodzimierz Lachow, komendant perskich kozaków.

miłości, nie przestaje w najokropniejszy sposób wyzyskiwać zwycięstwa, odniesionego nad przeciwnikami.

Obecnie dokłada starań, by dostać w moc swoją wszystkich rewolucyonistów, którzy zdołali ukryć się w zagranicznych konsulatach. Największa ich liczba schroniła się do konsulatu angielskiego, który na wyraźny rozkaz szacha został otoczony wojskiem, aby nikt z niego nie mógł wyjść. Przedstawiciel Anglii, nie zadowolony z takiej opieki, a nawet uważając ją za naruszenie grzeczności międzynarodowej, zażądał nietylko usunięcia z pobliża żołnierzy, ale nawet domagał się stanowczo przeproszenia, które winien mu złożyć perski minister spraw zagranicznych, oraz minister wojny w mundurze. Innego urzędnika, który się zjawił w tym celu, konsul nie przyjął. Szach obrażony tem postępowaniem konsula, domagał się od rządu angielskiego usunięcia go, stało się jednak zupełnie inaczej, gdyż nietylko pozostaje on nadal na swym posterunku, ale nadto został ozdobiony wysokim orderem.

Główną pomoc w uśmierzaniu ruchu wolnościowego, jaki wszczął się wśród poddanych, znajduje szach w oddziałach kozaków i w ich naczelniku, pułkowniku Lachowie, którego obdarzył zupełnem zaufaniem i udzielił mu jak najdalej idącego pełnomocnictwa w zaprowadzeniu porządku. Dla nadania pułkownikowi Lachowowi jeszcze większej powagi, choć w rękach swoich dzierżył już najzupełniejszą władzę nad stolicą Persyi, chciał go szach zamianować generałgubernatorem Teheranu i dopiero na żądanie posła rosyjskiego, który wysłał do pałacu szacha dragomana dla przedstawienia niewłaściwości tego kroku, powołany został na ten urząd ks. Moja-ed-dorole.

Największą rolę w toczących się obecnie krwawych wypadkach odgrywają „endżumeny" tj. zgromadzenia wyborców. Były to zebrania obywateli, którzy potworzyli stałe okręgowe rady nadzorcze, mające pilnować prac „medzilisu" czyli parlamentu. Te zebrania prowincyonalne wysyłały do Teheranu liczne delegacye, które następnie zebrane w świątyni koło „medzilisu" prowadziły zaciętą walkę z oddziałami kozaków. Narazie pobici, oczekują pomocy z prowincyi, by w dalszym ciągu prowadzić walkę o wolność. W ostatnich dniach do szeregów rewolucyjnych wstąpiło i wiele kobiet pod dowództwem księżniczki kurdyjskiej, które na zgromadzeniu w meczecie uchwaliły domagać się zdetronizowania szacha.



Wojna domowa w Persyi Pałac Echrate Abade, do którego schronił się szach w dniu wybuchu rewolucyi.



Patryotyczna praca: Grono działwy szkolnej złoczowskiej z ks. Sztyrakiem i pp. Jouganami w pośrodku.

Ogólna sytuacya w Persyi, pomimo zwycięstwa szacha, przedstawia się niezbyt pomyślnie, z północnej bowiem prowincyi poczęły dochodzić wieści o pojawieniu się tam zbrojnych mas.

Patryotyczna praca.

Na wschodnich kresach kraju naszego praca nauczycielstwa polskiego jest znacznie cięższą i znacznie trudniejszą, niż w zachodnich stronach, bo należy tam pamiętać nietylko o wykształceniu młodzieży, nietylko o wszczepieniu w jej serca zasad szlachetnych i moralności, ale i o wpojeniu w nią uczuć patryotycznych i uchronieniu przed wynarodowieniem.

I z dumą stwierdzić może polskie społeczeństwo, iż nauczycielstwo ludowe w swej większości zadanie to rozumie i wypełnia. Świeżym dowodem tak pięknie pojętego ze strony nauczycielstwa patryotyzmu, jest przedstawienie amatorskie, urządzone przed paru dniami w Złoczowie, w wielkiej sali „Sokoła“.

Amatorami była młodzież szkół ludowych i wydziałowych złoczowskich. Odegrano komedyjki: „Niespodzianka“ i „Na pensyi“, oraz „Powrót Taty“, balladę uscenizowaną przez J. Gołębiowskiego i piękną rzecz Królińskiego: „Racławice“.

Przedstawienie to było dla Złoczowa nowością, godną jak największego rozpowszechnienia. Młodzi artyści grali z wielkim zapałem i ze zrozumieniem rzeczy, to też otrzymywali huczne oklaski publiczności, która szczelnie zapełniła salę. Przedstawienie zakończono żywym obrazem, przedstawiającym „Polskę w kajdanach“. Publiczność odniosła bardzo sympatyczne wrażenie, a prócz dobrej gry, przyczyniła się do tego także strona zewnętrzna.

Zauważyć należy, że dochód z przedstawienia przeznaczony został na wycieczkę do Krakowa, celem zwiedzenia pamiątek, drogich każemu Polakowi.

Inicyatorami tego przedstawienia byli ks. Michał Sztyrak, katecheta tamtejszych szkół ludowych



Wojna domowa w Persyi: Rybacy perscy.

i wydziałowych, p. Jan Jougan, nauczyciel i p. Stanisława Jouganówna, nauczycielka. Na nich też wyłącznie spadł cały trud przygotowania tego przedstawienia, a wywiązali się z zadania świetnie. Podobne przedstawienia powinny wśród młodzieży wejść w życie, bo pominąwszy już to, że w ten sposób młodzież sama sobie pomaga, są one prócz tego ważnym czynnikiem wychowawczym, wyrabiając w młodych umysłach zamiłowanie piękna, pewną śmiałość i szlachetną emulacyę.

Pożar w Borysławiu.

Już kilkanaście dni minęło od chwili wybuchu straszliwej pożogi w Borysławiu, a wiadomości, jakie z krainy nafty nadchodzą, nie brzmią nietylko uspakająco, ale coraz bardziej złowrogo. Mimo bowiem wytężonej akcyi ratunkowej, mimo wysiłków wprost bezgranicznych, pożar nie ustaje ani na chwilę, lecz szerzy się dalej, pochłaniając coraz nowe zapasy nagromadzonej ropy.

Płonie przedewszystkiem szyb „Oil City“, ten szyb, który wsławił swą niebywałą produkcyą dzienną cały Borysław. Czarne, gęsty kłęby dymu otaczają przestrzeń kilkusetmetrowa, a płomienie szerzą wokoło żar niesłychanie silny.

Akcyę ratunkową prowadzili przez kilka dni pionierzy z Przemyśla, wezwani w tym celu do Borysławia, oraz żydzi-woskarze, tj. robotnicy woskowi, wyszkoleni specyaliści w gaszeniu pożarów naftowych. Obecnie pionierów odesłano z powrotem do Przemyśla, ponieważ i oni wobec szerzenia się pożogi byli bezradni.

Najstraszniejszą w katastrofie borysławskiej jest niepewność co do czasu, w którym pożar ropy da się ugasić. Wobec coraz nowych wybuchów ropy, wobec coraz silniejszej produkcyi, niepodobna dziś przewidzieć, kiedy pożoga ustanie. To też optymistyczne początkowo zapowiedzi, iż szkody, wyrządzone przez pożar, będą minimalne, zaczynają się rozwiewać, a katastrofa przybiera coraz większe rozmiary i grozi olbrzymiemi stratami.



Pożar w Borysławiu: Szyb »Oil City«. Wokoło pionierzy, zajęci gaszeniem ognia.

Zamieszczone dziś zdjęcie fotograficzne przedstawia szyb „Oil City“, otoczony kłębami dymu i płomieniami. Wokoło oddział pionierów, zajętych akcyą ratunkową.



Wojna domowa w Persyi: »Medzilis«, zgromadzenie rewolucyonistów w Teheranie.

Zgon rosyjskiego muzyka.

Rosya utraciła jednego z najwybitniejszych swych kompozytorów, wielkiego artystę o czystej duszy i nieskalanym charakterze, Mikołaja Rimskiego-Korsakowa.

Znaczenie jego w rozwoju muzyki rosyjskiej jest nieporównane, on bowiem dał swym rodakom pierwszą symfonię i pierwszy poemat symfoniczny, wzbogacił rosyjski repertuar narodowy kilkoma operami i dziełami orkiestrowemi o wiecznotrwałej wartości, które już dawno znalazły uznanie i zagranicą. Poematy jego symfoniczne, jak: Autor, Sadko, Scheherezada należą do stałego repertuaru filharmonij europejskich. Utwory jego odznaczają się zdumiewająco efektowną instrumentacyą i darem charakterystyki.

Twórczość zmarłego artysty opierała się bardzo silnie na pierwiastku narodowym, a tematy jego są nawskróś rosyjskie. I tem tłomaczy się nietylko jego sława, ale co ważniejsze, znaczenie dla rosyjskiej sztuki muzycznej.

Żal, jaki zgon jego wzbudził powszechnie, jest tem większy, iż choć zmarł w sześćdziesiątym czwartym roku życia, mimoto do ostatnich chwil pracował twórczo; można więc było spodziewać się, iż wzbogaciłby muzykę niejednem jeszcze dziełem.

Zmarły muzyk cieszył się także niezwykłem poważaniem z powodu wielkich zalet charakteru. Do r. 1905 był dyrektorem konserwatoryum petersburskiego, z powodu jednak przekonań liberalnych złożył wszelkie urzędy, zaszczyty i godności. Zostawił po sobie szereg wybitnych uczniów, którzy zasłynęli już w świecie artystycznym.



Zgon rosyjskiego muzyka: Mikołaj Rimskij-Korsakow.

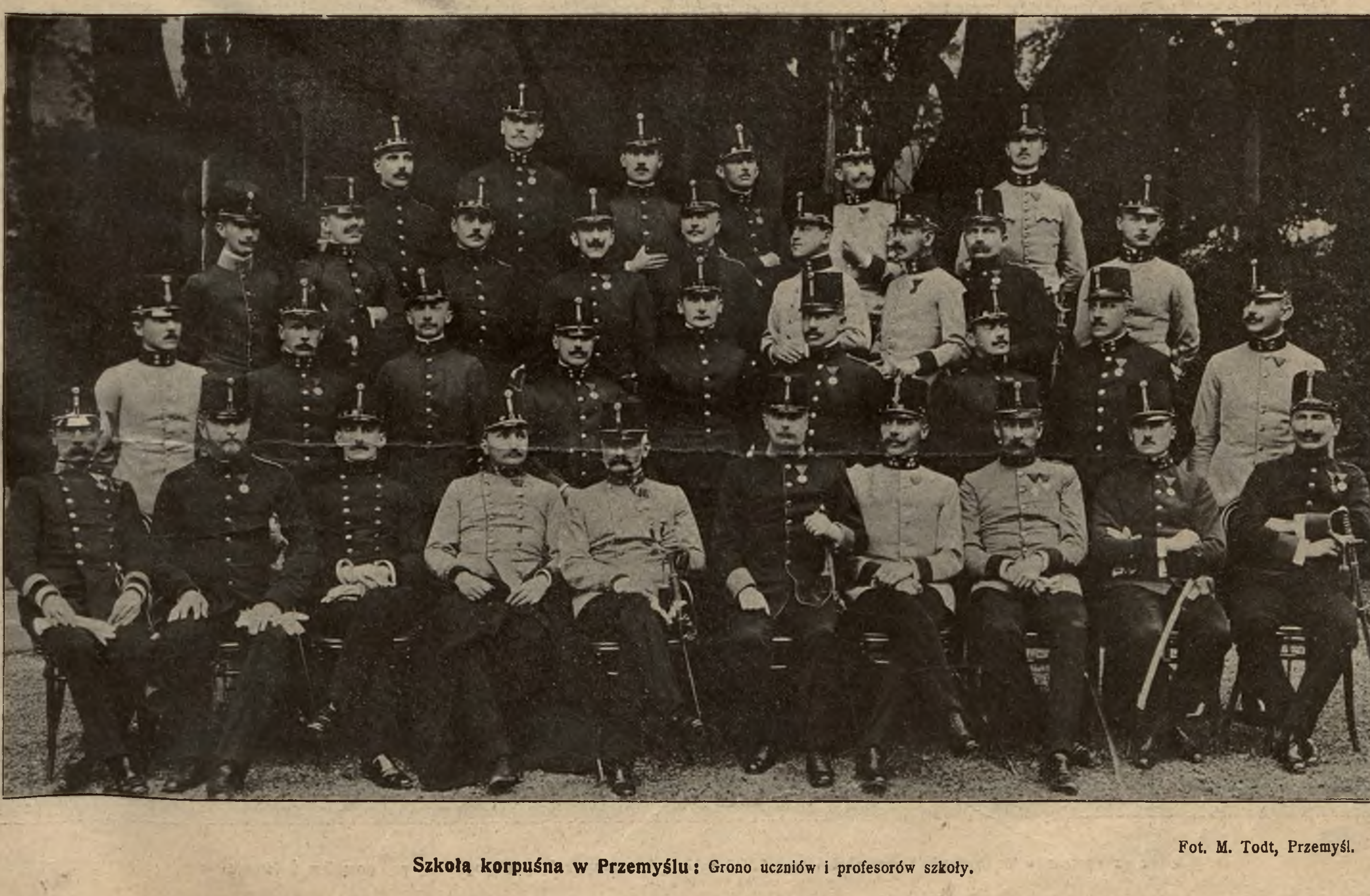
Szkoła korpuśna w Przemyślu.

Przed kilku dniami zakończył się w Przemyślu doroczny kurs wojskowy, urządzony przez komendę X korpusu. Celem tych corocznie organizowanych kursów jest ułatwienie oficerom rozszerzenia fachowych wiadomości, a w ten sposób ułatwienie im awansu. Kurs bowiem taki otwiera drogę do wyższych dostojeństw wojskowych.

Dziś wymaga się od wojska olbrzymiego natężenia nietylko sił fizycznych ale i intelektualnych. To też odpowiednia frekwencya w tych szkołach, oraz wyzyskanie szerokiego materyału naukowego mogą stanowić bardzo ważny atut w chwili, gdyby armii austryackiej przyszło zmierzyć się z inną armią.

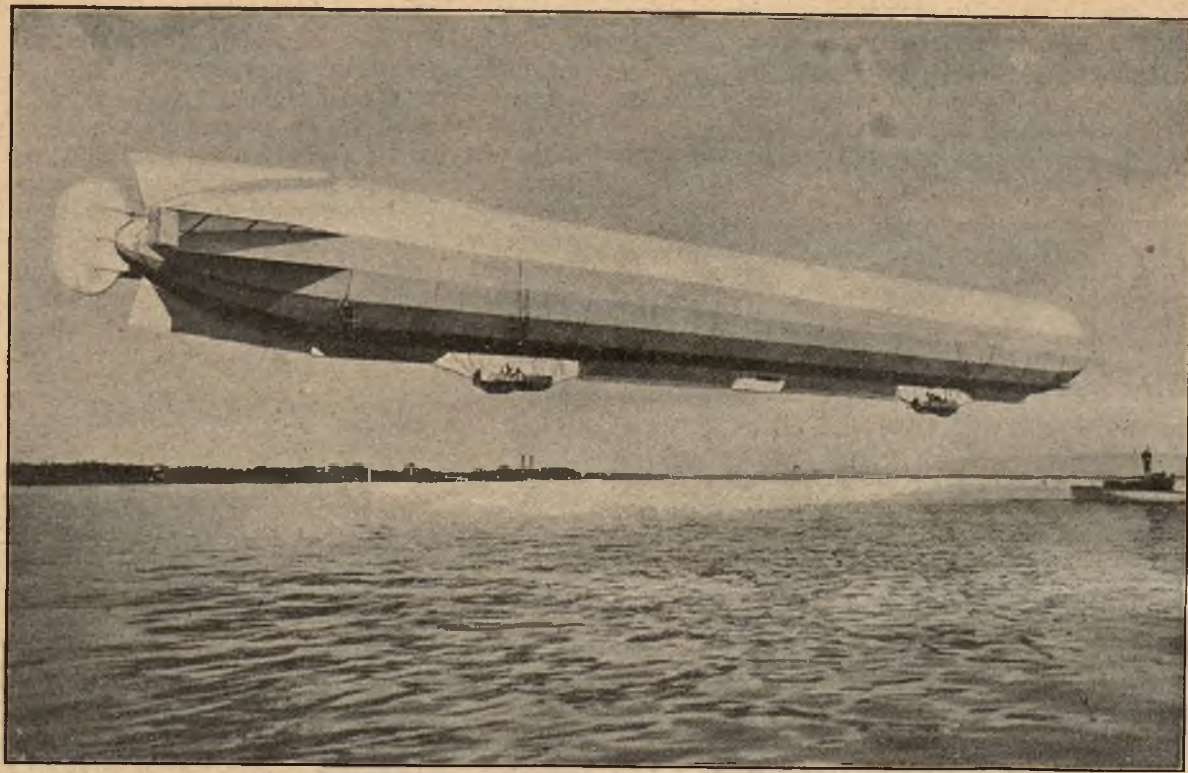
Polityka mocarstw dąży dziś niewątpliwie do utrzymania pokoju międzynarodowego. Jednakże każdej chwili zajść mogą komplikacye, gdzie „*ultima ratio*“, t. j. siła broni, będzie musiała rozstrzygnąć o najżywotniejszych interesach państwa. Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że monarcha sąsiedniego państwa lubi pobrzękiwać szablą i w ostatnich czasach wygłosił kilka bardzo wojowniczych mówek.

Uczestnicy tegorocznego kursu korpuśnego odbyli pod koniec nauki wycieczkę do Węgier, celem zwiedzenia kilku tamtejszych twierdz.



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Szkoła korpuśna w Przemyślu: Grono uczniów i profesorów szkoły.



Podbój powietrza· Najnowszy statek napowietrzny hr. Zeppelina w czasie lotu.

Podbój powietrza.

W ustawicznem dążeniu do zupełnego opanowania powietrza rywalizują z sobą dwa mocarstwa, Francya i Niemcy, które istotnie dokonywują coraz nowych wynalazków w tej dziedzinie, podczas gdy inne państwa nie mogą dotychczas poszczycić się poważną pod tym względem zdobyczą.

Do walki z świetnymi balonami francuskimi, które od samego początku dzierżyły palmę pierwszeństwa w zawodach powietrznych, wystąpił obecnie świeżo zbudowany przez hr. Zeppelina ogromny statek napowietrzny.

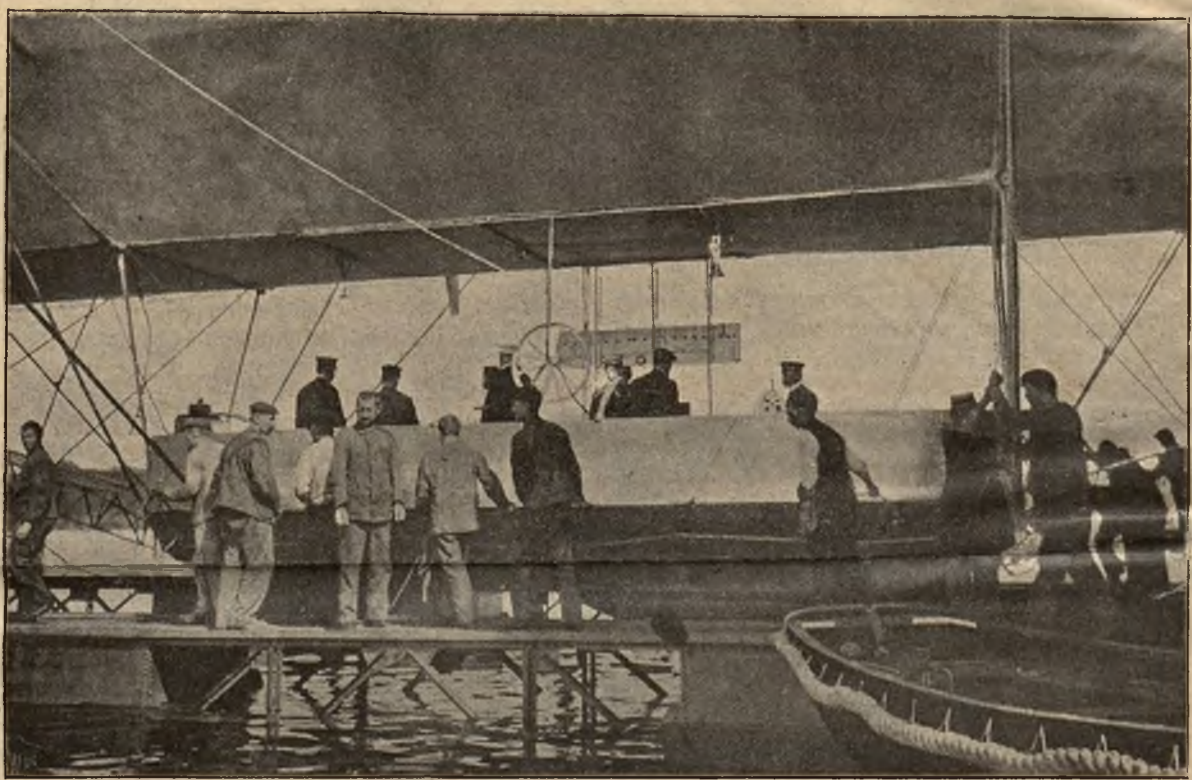
Próba lotu według sprawozdania rzeczoznawców odbyła się bardzo pomyślnie, balon bowiem, kierowany przez hr. Zeppelina, przez dwanaście godzin unosił się w powietrzu, wykonywując z nadzwyczajną precyzyą i pewnością wszelkie zwroty; można więc spodziewać się, że i rozstrzygający lot, mający trwać przez dwadzieścia cztery godzin, powiedzie się wynalazcy.

Powodzenie tych prób przypisać należy w pierwszym rzędzie wielkiej ilości materyału ruchomego, który statek może zabrać, wskutek też czego jest on w stanie unosić się w powietrzu przez dłuższy czas.

Pod względem jednak praktycznego zastosowania, zwłaszcza że jest przeznaczony dla służby wojskowej, balon ten nie może poszczycić się pierwszorzędnemi zaletami.

Mimo drobne usterki, przyznać jednak należy, iż hr. Zeppelin dokonał ważnego postępu na drodze do zupełnego opanowania powietrza. W tych dniach wynalazca ukończył siedmdziesiąty rok życia, z tego też powodu odbiera z całych Niemiec liczne życzenia i odznaczenia. Miasto Stuttgart ofiarowało mu obywatelstwo honorowe, król wirtemberski nadał mu medal złoty „dla sztuki i nauki“, królowa zaś i cesarz Wilhelm przesłali telegraficznie pozdrowienia. Cesarz Wilhelm zwłaszcza cieszy się z budowy tego statku, poraz bowiem pierwszy zdarzyło się, by wojskowy balon ze sterem płynął nad obcem terytoryum; próby te odbywał hr. Zeppelin w Szwajcaryi i przeleciał nad Konstancyą, Szafuzą, Lucerną i Zurichem.

Bardzo gorliwym orędownikiem i opiekunem wynalazków hr. Zeppelina, jest też król wirtemberski, który sam jest zapalonym aeronautą. Także w ostatniej próbnej wycieczce hr. Zeppelina towarzyszył mu król wirtemberski, narażając się odważnie na niebezpieczeństwa napowietrznej jazdy.



Podbój powietrza: Król Wirtemberski i hr. Zeppelin w gondoli statku napowietrznego na chwilę przed wzlotem.



»Noc czerwcowa« w Bochni: Grono panien bocheńskich zebranych, wewnątrz świątyni pogańskiej pod posągiem Światowida.

Pod grozą śmierci.

Powieść.

Przełożył z angielskiego Stanisław Krzyż.

(Ciąg dalszy).

— Za wiele kobiet w tej całej historyi — wymówił półgłosem, otwierając drzwi do salonu, gdzie podawano herbatę.

Sybilla właśnie przysuwała jenerałowi krzesło, który dziękując, rzekł do niej:

— Śmiejesz się ze starca zdziecinniałego, który mówi sam do siebie?

— Bynajmniej. Zresztą stryj ze mną się także obchodzi, jak z dzieckiem.

— Ja? Przenigdy! Przecież niczem cię nie uraziłem — zaprotestował jenerał.

— O! przepraszam bardzo! Przecież przed chwilą stryj dopiero co powiedział, iż za wiele kobiet w tej całej historyi. A! niechże mi stryj powie, co byłoby się stało przed kilku dniami w Londynie, w pałacu Beaumanoir, gdyby nie czujność i odwaga młodej kobiety.

— Przyznaję i przepraszam — rzekł uroczyście jenerał. Mówiąc o kobietach, nie myślałem o tobie, bo ty jesteś wyjątkiem.

— Dziękuję za uznanie, a teraz pozwoli mi stryj na jedno pytanie. Czy nie byłoby dobrze użyć kobiety przeciw kobiecie, tak samo jak złodzieja używa się przeciw złodziejowi?

Pytanie rezolutnej dziewczyny podobało się jenerałowi, miała bowiem zupełną słuszność. Tylko kobieta jest zdolną przejrzeć i sparaliżować intrygi drugiej kobiety.

— Z miłą chęcią — rzekł jenerał — przyjmuję ofertę i mianuję cię moją konfidentką przyboczną.

Towarzystwo ukończyło herbatę i wszyscy powstali, aby udać się na tarasę i pogawędzić jeszcze chwilę na wolnem powietrzu. Sybilla pozostała przy jenerale i korzystając z głośnej rozmowy innych, spytała go:

— Proszę mi wyjaśnić, dlaczego pani Talmage Eglinton tak usilnie pragnie zgładzić mojego biednego kuzyna?

— Dziewczyno, bój się Boga, skąd ty o tem wiesz? Zastanów się! Pani Talmage Eglinton?!...

— Wiem o tem tak dobrze, jak dobrze wie pani Eglinton, że stryj wmięszał się także do tej sprawy. Na razie powiem tylko tyle, iż zaproszenie tej pani do Prior-Tarrant wydaje mi się za ryzykownem.

Jenerał zdumiał się niepomiernie, widząc, iż ta dziewczyna tak głęboko wniknęła w jego myśli i nic nie uszło jej bystremu i czujnemu oku. Nie namyślał się długo i jako swej konfidentce w półgodzinnej rozmowie wyłuszczył cały plan dalszej akcyi.

XV.

Ból głowy.

Mieszkańcy zamczyska Prior-Tarrant zgromadzili się w salonie razem z panią Talmage Eglinton, która przed dwoma dniami powiększyła grono gości. Książę przyjął ją bardzo serdecznie, jako rodaczkę Shermanów, one zaś traktowały ją grzecznie, ale z daleka. Jenerałowa Sadgrove znów wiedząc, iż obecność pani Eglinton potrzebną jest jenerałowi, okazywała jej więcej ciepła, podczas gdy Sybilla potrafiła tak dobrze manewrować, iż po dwóch dniach pani Talmage Eglinton i ona stały się nieodłącznemi towarzyszkami. Całe towarzystwo przysłuchiwało się z zajęciem śpiewowi Leonii, która swoim dźwięcznym kontraltem nuciła jakąś starą melodyę amerykańską. Sybilla siedziała obok pani Eglinton i żywo z nią rozmawiała.

— Do pałacu Beaumanoir usiłował dostać się jakiś nieznajomy człowiek; schwytaliśmy go, gdy wycinał dziurę w drzwiach pokoju sypialnego księcia — odpowiedziała Sybilla przyciszonym głosem.

— Rzeczywiście? Nic nie wiedziałam! Gazety nic o tem nie wspominały — odparła zagadnięta.

— To zapewne z tego powodu, że książe kazał zbrodniarza puścić wolno i nie chciał, ażeby gazety zajmowały się jego osobą. Co mnie jednak w tej sprawie zaciekawiło, to okoliczność, iż Forsyth przypuszcza, że mój kuzyn jest ofiarą, na którą poluje banda jakichś złoczyńców, anarchistów lub tym podobnych. Powiedział o tem jenerałowi Sadgrove, który swego czasu był w Indyach naczelnikiem polowej policyi i miał ciągle do czynienia ze spiskami i bandami rozmaitych zbrodniarzy. Naturalnie odezwała się w nim dawna żyłka i obaj z Forsythem postanowili zbadać tę tajemnicę. Sądzę, iż są już na tropie.

— Bardzo interesujące! — odparła pani Eglinton. I gdzież znaleźli ten trop?

— W bardzo dziwny sposób. Sherlock Holmes — powiadają — może przyjść do nich na naukę. Proszę posłuchać. Forsyth spotkał księcia w hotelu Cecil w owym dniu, gdy złożył pani swoją wizytę. Książe, niezwykle zaaferowany, powiedział mu wtedy, iż był z wizytą u jakiegoś Zieglera; otóż Forsyth, przypominając sobie niezwykły wygląd księcia, który ja tłómaczę zmęczeniem po długiej podróży, podejrzewa, iż ów Ziegler jest jednym z tych, którzy czyhają na biednego księcia. Zdaje mi się także, iż Forsyth i jenerał wierzą święcie, że ten karambol nocny jest także dziełem Zieglera!

— A książe czy także wierzy w te podejrzenia? — zapytała pani Eglinton tonem, któremu starała się nadać pozory obojętności.

— On śmieje się z tego wszystkiego, podobnie jak i ja — odrzekła Sybilla. Poprosił obu, ażeby bez obawy pozostali w zamku. Obawiam się, iż jeżeli jenerał nie odstąpi od swoich podejrzeń i wciągnie Forsytha w jakąś niedorzeczną imprezę, gotów książe zwolnić go z obowiązków sekretarza. Ale proszę pani, nikomu nie wspominać o tych historyach.

— Ależ moja droga pani, dyskrecya jest rzeczą honoru. Ale, a propos, co robi teraz jenerał Sadgrove?

Sybilla przysunęła się jeszcze bliżej do pytającej i szeptem powiedziała jej, że jenerał ma zamiar pojechać jutro do Londynu, ażeby zdemaskować Zieglera. Jeżeli Ziegler go nie przyjmie, lub jeżeli nie rozproszy jego podejrzeń, pojedzie w tej chwili do policyi, do Scotland Yard.

Sybilla czyniąc te zwierzenia patrzyła badawczo w oczy swojej nowej przyjaciółki. Nie dostrzegła jednak najmniejszej zmiany, żadnego śladu wzruszenia.

— Co za niedorzeczności — szepnęła pani Eglinton. W głowie mi się mąci, prawdziwie, muszę chwilę odpocząć. Wybacz moja droga, pójdę na chwilę położyć się.

Skinieniem głowy pożegnała towarzystwo, a Sybilla, wyrażając swoje ubolewanie, odprowadziła ją aż do progu zajmowanego przez nią pokoju.

Na progu spotkały Różę, francuską pokojówkę, którą pani Eglinton ze sobą przywiozła.

— Moja Różo, podaj mi proszek na migrenę — rzekła do służącej, a wyciągają rękę ku Sybilli, powiedziała:

— Dziękuję za troskliwość, spodziewam się, iż ból wnet przejdzie. Do widzenia!

Sybilla wracając do reszty towarzystwa, popatrzyła znacząco na jenerała, który razem z Forsythem wstał wkrótce i przeszedł do pokoju do palenia.

Książe pożegnał również towarzystwo, robiąc jenerałowi uwagę, iż wobec dwudniowego spokoju dalsze czuwanie jest chyba zbytecznem.

— Sybilla wywiązała się z otrzymanego polecenia — rzekł książe do Forsytha. Arimoolah otrzymał rozkaz podwojenia baczności. O ile wczoraj zauważył, przemknął się w nocy koło zamku kilkakrotnie kocz z dwoma ludźmi, a w oknie francuskiej pokojówki widział czerwone światło.

— Sygnał umówiony — zauważył Forsyth.

— Albo polna korespondencya. Może być, że czerwona lampa jest ostrzeżeniem, żeby nie zbliżano się do zamku. Widocznie na górze obawiają się naszej czujności.

— W takim razie ta pani Eglinton nie odważy się wyjść z zamku? — spytał Forsyth.

— Jeżeli wyjdzie, będzie to znaczyło, iż czuje się zagrożoną i że Sybilla ma słuszność. Dyplomatycznie rozpoczęła akcyę, zachorowawszy na migrenę. Zobaczymy, co z tego wyniknie. A teraz idź się przespać mój adjutancie.

W dwie godziny później usłyszał Arimoolah, który stał na czatach w parku, lekki szmer, pochodzący z okna pokoju parterowego, zajętego przez francuską pokojówkę, wytężył więc oczy i uszy i po chwili dojrzał jakąś postać niewieścią, przechylającą się przez okno. Cicho zeskoczyła owa postać na trawnik pod oknem i skierowała się najbliższą ścieżką w stronę muru. Arimoolah, doświadczony mistrz w sztuce śledzenia, posunął się jej śladem i stwierdził, iż ma do czynienia z nielada przeciwnikiem.

Wykradająca się z zamku nocną porą niewiasta, uszedłszy kilka kroków, przystawała, wracała napowrót, szła trochę w bok, w prawo, w lewo, aż dotarła do muru, na który zwinnie się wdrapała, jakby po przygotowanej drabinie. Arimoolah, nie namyślając się długo, wylazł na drzewo i dojrzał oddalający się szybko kocz, który już zauważył poprzedniej nocy.

Indyanin pobiegł na tarasę i gwizdnął przeciągle. Na znak ten otwarło się cicho okno z pokoju do palenia.

— Piękna pani wyszła z piątego okna, pojechała dalej, jak Sahib przepowiedział, w koczu z dwoma mężczyznami.

— W jakim kierunku? — spytał jenerał.

— Drogą na lewo, w stronę Saint-Albans — odrzekł Indyanin.

— Aha! do Saint-Albans, to znaczy do pociągu rannego: 3 cia godzina minut 15. Dobrze mój stary przyjacielu — dobranoc. Wiesz, co dalej masz robić — powiedział jenerał i zamknął okno.

Nazajutrz rano przy śniadaniu świeciły pustką dwa miejsca: krzesło jenerała Sadgrove i pani Talmage Eglinton. Pierwszy wypił kawę wcześniej, ażeby zdążyć do pociągu na stacyi Tarrant Road w kierunku Londynu, pani Eglinton zaś pozostała w swoim pokoju z powodu migreny. Pokojówka oznajmiła Sybilli, iż pani jej serdecznie jest zmartwioną, że nie może opuścić łóżka.

I stała się rzecz dziwna: Sybilla, która od czasu przybycia do Prior-Tarrant widocznie unikała Forsytha, zmieniła teraz swoje postępowanie. Sama wszczęła rozmowę i spędziła z nim kilka godzin, spacerując po parku, gdzie Arimoolah bezustannie się kręcił. Książe zaś, który dał jenerałowi słowo, iż nie opuści zamczyska, oprowadzał Leonię po cieplarniach.

W południe powrócił jenerał piechotą ze stacyi mocno zmęczony. Nie zwracając najmniejszej uwagi na Forsytha i Sybillę, przystąpił do księcia i przemówił głosem obojętnym i zimnym:

— Byłbym waszej wysokości bardzo zobowiązany, gdybyś raczył poświęcić mi pięć minut czasu w sprawie bardzo ważnej. Zniżywszy zaś głos, dodał:

— Widziałem dziś rano Zieglera!

Beaumanoir zbladł, lecz opanowując się, odpowiedział:

— Przepraszam bardzo, przejdźmy do biblioteki.

Leonia pożegnała obu lekkiem skinieniem głowy, a książe, idąc za jenerałem, rzekł:

— Mój jenerale, o Zieglerze nie wiele odemnie wyciągniesz.

Rozmowa w bibliotece trwała jednak aż do chwili, gdy poproszono obu do stołu. Wchodząc do jadalni miał jenerał minę bardzo zafrasowaną, książe zaś przeciwnie wszedł z uśmiechem na ustach i żartobliwie zaczął wypytywać Sybillę o zdrowie jej najlepszej przyjaciółki, pani Talmage Eglinton, która według biuletynu, wydanego przez Rózię, była ciągle jeszcze cierpiącą. Czas poobiedni spędzono wesoło i swobodnie, z nadejściem zaś zmroku Forsyth wymknął się niepostrzeżenie z zamku i poszedł spacerem drogą wiodącą do stacyi Tarrant Road. Uszedłszy kilka kroków spostrzegł idącą naprzeciw panią Eglinton. Był to mniej więcej czas, w którym przyjeżdżał pociąg z Londynu, jak również pora, kiedy w zamku spożywano wieczerzę.

— Dzięki Bogu, cierpienia pani szczęśliwie przeminęły! — zauważył Forsyth.

— Bynajmniej! migrena jeszcze bardziej mi dokucza — odrzekła piękna Amerykanka, patrząc z lubością na młodego Szkota. Myślałam, że spacer przyniesie mi ulgę, ale niestety, muszę wrócić i napowrót położyć się do łóżka. Jeżeli mi pan jednak nie odmówi towarzystwa, przejdziemy się jeszcze kilka chwil razem. Tak mało dotychczas rozmawiałam z panem.

— Ależ proszę nie krępować się moją osobą — odrzekł Forsyth. Odprowadzę panią do zamku!

Amerykanka z tajoną niechęcią przyjęła propozycyę, przed zamkiem jednak pożegnała Forsytha, mówiąc, że usiądzie na tarasie, ażeby w samotności odetchnąć chłodnem, wieczornem powietrzem.

* * *

Tej samej nocy wysłano pod adresem Clintona Zieglera w hotelu Cecil następujący list:

„Dżentelmen, z którym w Nowym Jorku na Bowery paktował M. Jevons, namyślił się i jest gotów dzisiaj uczynić to, czego od niego oczekują; z powodu ostatnich przejść jednak jest tak zmęczony, iż sam przyjść nie może; w poniedziałek zaś przyjedzie je-

go sekretarz. Proszę mu dać instrukcyę na piśmie, a pismo proszę starannie opieczętować".

XVI.

Gdzie jest książe?

W poniedziałek rano Forsyth pojechał do Londynu, wpadł do hotelu Cecil. Jak zwykle, portyer na zapytanie, czy M. Clinton Ziegler jest u siebie, dał stereotypową odpowiedź, iż ten pan jest chory i nigdy nie wychodzi. Forsyth podał swój bilet wizytowy, dopisawszy poprzód ołówkiem: „Sekretarz prywatny ks. Beaumanoir".

Służący poprosił go do pokoju. Wysoki, elegancki mężczyzna, podobny bardzo do owego pułkownika z leśniczówki, o którym opowiadał książe, przedstawił się Forsythowi jako Leopold Benzon, prywatny sekretarz Zieglera.

Nie okazując najmniejszego podejrzenia, Forsyth również zaprezentował się i spytał, czy może mówić z panem Clinton Zieglerem w sprawie osobistej.

— Pan Ziegler wprawdzie czeka na pana — powiedział Benzon — ale niestety czuje się dziś więcej osłabionym i nie może osobiście pana przyjąć. Polecił mi jednak wręczyć panu to pismo, przeznaczone dla księcia Beaumanoir. Jest bardzo pilne, pan bierzesz więc odpowiedzialność za natychmiastowe doręczenie.

— Daruje pan — odparł Forsyth wyniośle — ks. Beaumanoir wybrał mnie do tej misyi w przekonaniu, iż nie zawiodę jego zaufania.

Podany list schował do kieszeni surduta i skłoniwszy się, wyszedł krokiem nierównym z pokoju, którego atmosfera dziwnie go przytłaczała. Na korytarzu dopiero odetchnął swobodnie i nie tracąc czasu udał się na dworzec, ażeby wieczorem stanąć w Prior-Tarrant.

* * *

Nazajutrz miał przybyć do Liverpoolu senator Sherman. Na skutek próśb Beaumanoira i jenerała Sadgrove pani senatorowa napisała doń list — do Liverpoolu podając adres okrętu „Campania", z zawiadomieniem, iż przebywają na zamku Prior-Tarrant, gdzie go oczekują i zapraszają imieniem księcia.

Przy śniadaniu rano panie zeszły do wielkiej jadalni, Sybilla podawała kawę i herbatę, jenerał Sadgrove również zajął swoje miejsce. Opóźnienie się księcia i Forsytha zwróciło powszechną uwagę, zwyczajnie bowiem pojawiali się pierwsi. Pani Talmage Eglinton przerwała wreszcie ogólne milczenie:

— Gospodarz nasz i sekretarz dzisiaj nas opuścili. Pewno grali późno w noc w karty lub domino. Prawda drogi jenerale?

— Nie, grali w szachy — odparł krótko jenerał, widocznie zły.

Rozmowa jakoś się nie kleiła, zwłaszcza gdy zauważono, iż jenerał z niechęcią odsunął swoją filiżankę. Toż mimowolnie wszyscy zwrócili się ku drzwiom, gdy ujrzano wchodzącego Forsytha.

— A gdzież książe? — zapytał jenerał.

— Niewiem, niema go ani w sypialni, ani w parku — odparł Forsyth, patrząc znacząco na pytającego.

Jenerał zrozumiał ten niemy znak, powstał szybko i zapaliwszy cygaro wyszedł do swego pokoju, dokąd pospieszył za nim Forsyth, wypiwszy pospiesznie kawę.

— Mów prędko, co się stało?—spytał Forsytha, zamknąwszy ostrożnie drzwi i przekonawszy się, iż nikt nie podsłuchuje.

— Księcia nie można nigdzie odnaleść, nikt ze sług nie widział go, mimo iż spał w swoim pokoju.

Jenerał przesunął ręką po czole.

— Hm, hm, to dziwne. Widzi mi się, iż ta dyablica jest równie zaskoczoną tą nowiną, obserwowałem ją dokładnie.

— Może który z jej wspólników przedsięwziął coś bez uprzedzenia i porozumienia z nią — zauważył Forsyth.

— W każdym razie musimy szukać księcia, żywego czy umarłego. Przywołam Arimoolaha, a ty tymczasem wracaj do kobiet, staraj się je uspokoić; Arimoolah zda mi dokładny raport, jeśli w nocy zaszedł jaki podejrzany wypadek.

Jenerał mówiąc te słowa czuł, iż łańcuch jego operacyj doznał przerwy. Arimoolah przecież miał polecenie czuwać, ażeby niedopuścić do żadnego niespodziewanego i podejrzanego zajścia. Jeśli zaś taki wypadek zaszedł i Arimoolah nie zwrócił nań uwagi, jest wielce możliwe, iż sam padł ofiarą zbrodniarzy.

Gorączkowo starzec przebiegł główniejsze ścieżki parku, dawał umówione znaki gwizdnięciem, niestety Indyanina nie było nigdzie. Zniechęcony powrócił na tarasę, gdzie spotkał Forsytha niemniej zaniepokojonego. Obaj udali się do sypialni księcia.

Po pamiętnym zamachu przeniesiono ją do innego pokoju, znajdującego się w sąsiedztwie apartamentów gości. Idąc schodami na pierwsze piętro, usłyszeli szelest sukni i ciche zapytanie:



Sahibie, posłuchaj mnie z łaski swojej!

— Cóż Rózio, niema go?

— Aha! — zauważył jenerał do Forsytha — pani Eglinton jest równie ciekawa jak i my.

W sypialni spostrzegli ślady, iż książe przed odejściem ogolił się i opuścił sypialnię zdrów. Ale dlaczego tak wcześnie i w którym kierunku się udał.

— Woda w miednicy — zauważył Forsyth — którą przynosi chłopak o ósmej godzinie, jest zupełnie nietknięta. Opuścił więc pokój przedtem.

Ponieważ jenerał czuwał od drugiej godziny w nocy aż do piątej i nie słyszał o tym czasie żadnego szmeru, należało przypuszczać, iż Beaumanoir wydalił się ze zamku między piątą a szóstą rano.

Kasztelan i odźwierni nie mogli również dać żadnych wyjaśnień.

— Widocznie — rzekł jenerał — księcia musiało zaskoczyć jakieś nagłe niebezpieczeństwo i ratował się ucieczką.

Arimoolah, który miał go ciągle na oku, może także padł ofiarą tych łotrów, gdy go chciał bronić. Sądzę, że nie pozostaje nam nic innego, jak corychlej zawiadomić o wypadku policyę. Przebrała się miara cierpliwości; biedny Beaumanoir nie wyda nam już swojej tajemnicy.

Forsyth, nie widząc innej rady, zaaprobował zamiar jenerała i obaj zeszli z terasy, kierując się w stronę parku, gdzie znajdowała się krótsza droga, prowadząca ku miasteczku. Jenerał otworzył już małą furtkę, lecz nagle cofnął się i zawołał:

— Tam do dyabła! A ciebie co tu nadniosło? Ślicznieś się spisał, niema co mówić, opuściłeś posterunek w chwili największego niebezpieczeństwa!

— Sahibie, posłuchaj mnie z łaski swojej. Wielki lord uciekł bardzo daleko, bardzo prędko, a twój sługa szedł śladem jego bacząc, ażeby mu się nic złego nie stało.

— No dosyć! Ale gdzie jest książe? Spodziewam się przecież, iż nie przyszedłeś tutaj, ażeby powiedzieć, iż straciłeś jego ślad?

— Książe jest w ognistym wozie, Sahibie, a twój sługa, nie mając ani pieniędzy, ani rozkazu, nie mógł dalej iść za nim, jak tylko do stacyi.

W dalszym ciągu opowiedział Arimoolah, że między godziną piątą a szóstą ujrzał księcia, gdy wyłaził przez okno na terasę i następnie przez małą furtkę poszedł w pola. Ubocznemi ścieżkami szedł prawie przez trzy godziny, aż dotarł do jakiejś małej stacyjki kolejowej.

— Dowiedziałeś się o nazwisku? — przerwał jenerał.

— Tak jest, gdy pociąg odjechał. Nazywa się Tring. A potem nie tracąc czasu na jedzenie lub picie powróciłem pędem z powrotem, ażeby uspokoić strwożone serce mojego Sahiba.

Jenerał poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Dobrześ się spisał stary wiarusie! Idź się posilić i odpocząć. My zaś, mój Alec, zaglądnijmy do rozkładu jazdy.

Forsyth odnalazłszy stacyę Tring w rozkładzie, powiedział:

— Beaumanoir mógł pojechać pociągiem o godzinie 7 minut 30. Jestto pociąg zwyczajny, który idzie tylko do Bletchey.

Jenerał niezadowolony zamruczał:

— Jakie licho go tam zaniosło do Bletchey? To przecież mała dziura!

— Tak jest — odpowiedział Forsyth — ale tam ma połączenie pociąg ekspresowy, idący na północ. Książe mógł pojechać ekspresem dalej o g. 8 m. 10.

— Czekajno przerwał jenerał — Liverpool leży na północ, a Sherman ma dzisiaj tam wylądować.

— No, nie mogę przypuścić, nie chcę nawet wcale o tem myśleć — rzekł rozgorączkowany Forsyt — ażeby ks. Beaumanoir, po tem co zaszło, opuścił haniebnie pole walki. Pani Talmage Eglinton nie może tryumfować, książe chyba nie będzie tańczył podług jej śpiewki.

XVII.

Senator Sherman.

Między pasażerami parowca „Campania" zwracał powszechną uwagę starszy, przystojny, wysoki mężczyzna, o manierach znamionujących człowieka dystyngowanego i obytego w świecie. Był to senator Sherman z Waszyngtonu. W chwili zbliżania się statku do miejsca lądowania senator stał na pomoście, rozmawiając z oficerem, który czuwał nad porządkiem.

— Panie Scaton pragnąłbym, ażeby moją walizę podano na ostatku i jeśli można, żeby nie poddawano jej rewizyi.

Urzędnik wydał odpowiedni rozkaz, a zwracając się do senatora, rzekł poważnie:

— Nie chciałbym wcale być na pańskim miejscu. Mieć przy sobie taką wielką sumę i czuwać nad nią aż do Londynu, to niezbyt bezpieczna sytuacya.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pożar ropy na Dniestrze.

Niezwykły wypadek zaszedł w ubiegłym tygodniu w miejscowości Poddniestrzanach w pobliżu Chodorowa. Oto na Dniestrze, nad którym położona jest owa miejscowość, ukazała się ropa naftowa w pokaźnej ilości. Zajęto się zbadaniem tego niezwykłego wypadku i stwierdzono, iż ropa ta pochodzi z Borysławia. Wskutek nadprodukcyi ropa borysławska spływała całemi masami do przepływającej w pobliżu rzeczki, która jest bocznym dopływem Dniestru. I tą drogą dostała się aż w okolicę Chodorowa.

Zajęto się tedy „eksploatacyą“ cennego płynu i w tym celu sprowadzono nad rzekę specyalne beczkowozy. Gromadzącą się ropę ładowano do beczek i odwożono do pobliskiej cegielni.

Nowa „kopalnia“ nafty funkcyonowała zupełnie prawidłowo przez kilka dni. Zaszedł jednak wypadek, który regularną pracę przerwał, a spowodował formalną panikę w okolicy. Zdarzyło się mianowicie, iż jakiś parobek, zajęty przy beczkowaniu ropy, rzucił nieostrożnie płonącą zapałkę na ropę, nagromadzoną na powierzchni rzeki. W tej chwili ropa zajęła się i poczęła płonąć a potężny słup gęstego, czarnego dymu dał znać daleko w okolicy o katastrofie naftowej. Ponieważ zaś w pierwszej chwili nie umiano sobie wytłomaczyć, jaka jest przyczyna dymu, bijącego wysoko w górę, więc nic dziwnego, że powstała w okolicy obawa, by pożar nie przeniósł się na okoliczne zabudowania. Obawy te na szczęście okazały się płonne.

Zamieszczone ryciny przedstawiają według zdjęć fotograficznych, nadesłanych naszemu pismu przez ks. Aleksandra Lubomirskiego, odwożenie „wyłowionej“ z Dniestru ropy, oraz pożar ropy na Dniestrze.



Pożar ropy na Dniestrze: Odprowadzanie ropy z Dniestru specyalnymi beczkowozami.



Pożar ropy na Dniestrze: Ropa płonąca w Poddniestrzanach na powierzchni rzeki.

Zjazd polskich chirurgów.

(Do illustracyi na str. 3).

Przez dwa dni ubiegłego tygodnia obradował w Krakowie piętnasty zjazd polskich chirurgów. Doroczne te zebrania przedstawicieli polskiej nauki i wiedzy lekarskiej mają doniosłe znaczenie, uczestnicy zjazdu bowiem demonstrują przed swymi kolegami postępy i rezultaty, do jakich doszli w swych naukowych badaniach.

Charakter też tych zjazdów jest bardzo podniosły, wysoce naukowy i nie jedną już korzyść przyniósł nauce polskiej.

W bieżącym roku zjechało się w Krakowie około pięćdziesięciu chirurgów z różnych stron kraju, a między innymi przybyli wszyscy prymaryusze szpitalów krajowych, oraz siedmiu lekarzy warszawskich, z jubilatem prof. dr. Kosińskim na czele.

Zjazd otworzył w klinice chirurgicznej stały prezes honorowy i twórca polskich zjazdów chirurgicznych, radca dworu prof. dr. Ludwik Rydygier; zagajając obrady, powitał prezes w serdecznem przemówieniu przybyłych, wyrażając nadzieję, że obecny zjazd ze względu na liczbę uczestników i zgłoszone referaty, wyda niewątpliwie bardzo dodatnie rezultaty. W zakończeniu zaznaczył mówca, iż żywi niepłonną nadzieję, że przyszły zjazd będzie już mógł obradować w Warszawie. Z kolei powołano na przewodniczącego tegorocznego zjazdu zasłużonego prof. Kosińskiego.

Pracę naukową rozpoczęli uczestnicy zjazdu zwiedzeniem kliniki chirurgicznej przy ul. Kopernika, gdzie oglądali z zainteresowaniem najnowsze urządzenia aseptyczne. Następnego dnia zwiedzono oddział chirurgiczny prymaryusza doc. dra Rutkowskiego w szpitalu św. Łazarza.

Posiedzenia naukowe zjazdu wypełniły referaty i wykłady uczestników oraz dyskusye, nadto zaś prof. Kader dokonał operacyi żołądka na jednym z pacyentów, a dr. Frommer demonstrował szereg plastycznych zdjęć Roentgenowskich.

Z rezolucyi powziętych przez zjazd wspomnieć należy o uchwale komitetu lekarzy warszawskich, aby na ręce tego komitetu przysyłano wszelkie spostrzeżenia i dane statystyczne, tyczące się choroby raka. Na zakończenie zjazdu odbyło się pożegnalne zebranie w Grand hotelu.



Strejk introligatorski we Lwowie: Grupa strejkujących robotników po zgromadzeniu na placu powystawowym. (Fot. M. Münz, Lwów).

Z TYGODNIA

(Pomysły radcy ministeryalnego Homanna w Borysławiu. — Hr. Beust w Bochni. — Pożar kopalni a piwo. — Matka Boska a Prusacy. — Feljeton Bartoszewicza. — Doktryna Prusa).

Podczas pożaru w Borysławiu biurokracya niemiecka święciła znowu tryumf nad... zdrowym rozsądkiem. Ażeby się przekonać o stanie rzeczy na miejscu, ministerstwo robót publicznych wysłało z Wiednia do Borysławia radcę ministeryalnego, p. Emila Homanna, który w Borysławiu, a nawet w całej Galicyi zjednał sobie ogromny rozgłos. Radca Homann zniósł przedewszystkiem zarządzenia, wydane przez osoby, znające się wprawdzie na rzeczy, ale nie należące do sztabu niemieckich biurokratów. Natomiast sam zaczął wydawać rozporządzenia, trącące humorystyką. Rzeczoznawcy polscy orzekli, że należy kopać rowy — dobrze, p. Homann kazał sypać wały. Później zdobył się na wspaniały pomysł wybudowania parkanu żelaznego. Do szybu „Śląsk", wypełnionego palnymi gazami, chciał zjechać z płonącem cygarem w ustach i zgasił je dopiero na kategoryczne żądanie jednego z inżynierów górniczych.

Jeżeli zważymy, że w podobnych wypadkach władza przełożona wysyła na miejsce katastrofy najdzielniejszą osobistość, to możemy wyobrazić sobie, jakiemi zaletami umysłu odznaczają się koledzy biurowi pana radcy Homanna. Ale Borysław leży w Galicyi, którą rządzi biurokracya wiedeńska tak sobie na ślepo. Co może zależeć na interesach kraju naszego biurokracie niemieckiemu, dla którego Galicya ciągle jeszcze jest niczem innem, jak tylko „Baerenland". A jeżeli taki pan przyjedzie do nas na ratunek, mając ogromną ufność w rozum własny, a pogardę dla „sił miejscowych" i wielką ignorancyę — wtedy powstaje poprostu „szopka", jak w Borysławiu.

Czy tylko w Borysławiu? Ależ nie. Pan radca ministeryalny Homann nie jest wcale unikatem, owszem posiada na tem polu wybitnych poprzedników. Przed laty mniej więcej trzydziestu — jakto podpisanemu opowiadał obecnie pewien starszy urzędnik górniczy — powstał w bocheńskiej kopalni soli pożar, który z powodu rozmaitych okoliczności przybrał rozmiary katastrofy. Polscy urzędnicy i górnicy walczyli bohatersko z płomieniami i trującymi gazami. Zginął radca górniczy Furdzik, zginął starszy radca Windakiewicz, zginęło 9 górników. Naówczas Wiedeń wysłał do Bochni na odsiecz hr. Beusta, ogromnego dygnitarza, inspektora wszystkich kopalń austryackich, czy coś podobnego, ekscelencyę, brata ministra Beusta itd. Reszty tytułów tego pana nie pamiętam, choć opowiadanie o nim słyszałem niedawno. Człowiek mnóstwo zapomniał już nawet o Napoleonie, więc wybaczy p. Beust pomyłkę co do jego osoby. Oczywiście jeżeli jeszcze żyje.

Otóż p. Beust przybył do Bochni, zbadał położenie, wysłuchał sprawozdań, poczem zamyślił się ogromnie. Wynik zamyślenia i rozmyślań ujął w następujący aforyzm: „Ja, mein Gott, was kann ich Ihnen da helfen?" — co znaczy po polsku: „No — mój Boże, cóż ja tu panom poradzę?" Jak widzimy Beust był o wiele skromnieszy od pana radcy Homanna, może dlatego, że naówczas nie było jeszcze ani Wszechniemców, ani hakaty, ani hasła Mommsena: „Bijcie pięścią w łby słowiańskie".

Wypowiedziawszy powyższy aforyzm, zapytał następnie hr. Beust: „Czy panowie macie tutaj dobre piwo?" Nie wiem, jak wypadła odpowiedź, ale to już jest podrzędny szczegół. Hr. Beust czemprędzej wrócił do Wiednia, a jedno z polskich pism humorystycznych, przypomniawszy sobie niedawny zalew wodą kopalni wielickiej, włożyło w usta hr. Beusta następującą radę: „Pompujcie wodę z Wieliczki do kopalni w Bochni".

Pan radca Homann nie jest tak skromny, jak hr. Beust. Powróciwszy do Wiednia opowiadał współpracownikowi znanego dziennika „Neue Freie Presse" przeróżne historye o Borysławiu i rozwinął wielce efektowny plan akcyi ratunkowej. Inżynierowie górniczy mogą tylko wydać sąd o pomysłach radcy Homanna, ale podpisany kronikarz, czytając ów „interview" w dzienniku wiedeńskim, ogromnie się uradował uwagą p. radcy Homanna, że należy przedewszystkiem w Borysławiu „zmniejszyć ognisko pożaru". Znakomita rada! Pewnego razu na rynku Kleparskim walczyło na zabój dwóch pauprów. Trzeci stał na boku i obserwował przebieg zapasów. Chcąc z dobrą radą pospieszyć swojemu przyjacielowi, zawołał: „Felek! Weź tylko Antka pod siebie!" Drobnostka. Tego właśnie pragnął Felek z całej duszy, ale zamiary nie zawsze przemieniają się w czyn.

Prusacy w swem zaślepieniu hakatystycznem zdobywają się na czyny, które ich mogą zagranicą do reszty zdyskredytować. W miejscowości Tempelhof, tuż pod Berlinem, znajduje się w kościele tamtejszym obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, fundowany przez polskich robotników. Dla nich odbywają się też w owym kościele nabożeństwa polskie. Proboszcz kościoła tego, ksiądz Strombeck, otrzymał nagle wezwanie, ażeby zaprzestał odprawiania nabożeństw polskich i usunął obraz Matki Boskiej z ołtarza. Proboszcz na zniesienie nabożeństw polskich nie chciał bezwarunkowo się zgodzić, zaś co do obrazu uległ o tyle żądaniu z Berlina, że kazał Matce Boskiej twarz przemalować. To już demencya kanikularna, wywołująca uśmiech politowania.

Ale poco sięgać aż do Berlina po dowody hakatyzmu, skoro mamy je tuż za miedzą, na Śląsku austryackim, w polskiem Księstwie Cieszyńskiem. Wszakże tam ludność polska jest zupełnie wyjęta z pod prawa. Po ohydnym napadzie na Polaków w Cieszynie, dokonanym przez Niemców pod okiem władzy rządowej, a przy pomocy policyi miejskiej, Niemcy na Śląsku wpadli w szał szowinizmu.

Na ubiegłą niedzielę Sokół cieszyński zapowiedział wycieczkę do Skoczowa. Starostwo w Bielsku zabroniło w ostatniej chwili odbycia wycieczki, a tymczasem Niemcy na każdy wypadek organizowali otwarcie pogrom Polaków w Skoczowie. Organizowali go tak otwarcie, że nawet specyalne pociągi miały zawieść gromady bandytów do Skoczowa bezpłatnie. Wobec tego z całą słusznością wystąpiła „Nowa Reforma" z energicznem wezwaniem pod adresem Koła polskiego w Wiedniu, ażeby wreszcie położyło kres stanowi *ex lex* na Śląsku.

Uwierzyć trudno — a jednak prawdą jest, że są jeszcze u nas jednostki, które trzymając się oderwanych pojęć o sprawiedliwości, a zwłaszcza historyozofii zgoła nieuzasadnionej, radeby nam poprostu wobec Niemców wytrącić broń z ręki. Ponieważ Bolesław Prus w „Tygodniku Ilustrowanym" często pochlebnie pisze o Prusakach, ponieważ powiada, że zalew niemiecki w ziemiach naszych jest ich „prawem, a nawet obowiązkiem", gdyż przyszłość należy nie do „niedołęgów", ale „do odmian doskonalszych gatunku ludzkiego", ponieważ mówi, że Niemcy jako koloniści wszędzie podnoszą kulturę — ponieważ tedy Prus to powiada, więc rozmaici ludzie, należący do rodzaju *gute Leute, aber schlechte Musikanten*, idą ślepo za powagą Prusa.

W ostatnim numerze „Straży Polskiej" w sprawie tej odczytałem wyborny feljeton Kazimierza Bartoszewicza, który przy tej sposobności dał odpowiedź Prusowi na jego pochwały kulturnej działalności kolonistów niemieckich, a zwłaszcza oświetlił dawne rządy niemieckie w Galicyi. Do uwag p. Bartoszewicza, godnych odczytania, a co więcej zapamiętania i wykonania, dodam słów kilka.

Mam ogromny respekt przed talentem, wiedzą i charakterem Prusa, ale *amicus Plato, sed magis amica veritas.* Gdyby w Paryżu najzasłużeńszy autor nazwał Francuzów niedołęgami, a Prusaków doskonalszą odmianą gatunku ludzkiego, gdyby powiedział, że obcy zalew ziemi francuskiej jest nietylko prawem, ale nawet obowiązkiem obcego — toby mu Francuzi urządzili taki bojkot, którkyby przewyższył wszystkie ostracyzmy starożytnej Grecyi.

Narodowi należy mówić prawdę, ale nie historyozoficzne i antropologiczne doktryny, zupełnie niesprawdzone. Doskonalsze odmiany gatunku ludzkiego nie istnieją, a są już co najmniej przesadą w odniesieniu do Prusaków i Polaków. Pierwszy lepszy Poznańczyk, znający te rzeczy z doświadczenia, patrzący na nie codziennie, uśmiechnie się tylko, odczytawszy wywody Prusa. Jakżeto — więc Polacy zwalczani przez wszystkich Prusaków, przez parlament niemiecki, przez sejm pruski, przez rząd berliński, przez hakatę — więc Polacy owi, którzy mimo to rozwijają się ekonomicznie i cywilizacyjnie są niedołęgami?

Przypuśćmy, że są gdzieindziej j e s z c z e niedołęgami, chociaż mnie się zdaje, że są tylko ubezwładnieni, przypuśćmy, że tak jest. Czy obcy zalew jest wtedy prawem a nawet obowiązkiem obcego? Co więcej, czy ludzie „doskonalsi" z pośród własnego społeczeństwa mają obowiązek piać hymny pochwalne na cześć obcych, czy też stanąć obok niedołęgów i ratować ich czynem i słowem? W Poznaniu nikt nie mówił o niedołęgach, ale każdy pracował, pracował i pracował. I skutki tej pracy widać w kółkach rolniczych, w kasach oszczędności, w przemyśle, w handlu i na roli. Przyznali to niedołęgom sami Prusacy.

Ten niedołęga w zaborze pruskim idzie na zachód królestwa pruskiego do prowincyi nadreńskiej i pracuje tam jako górnik równie dobrze, jeżeli nie lepiej od swoich kolegów niemieckich. I gdyby posiadał równouprawnienie, gdyby nie był obywatelem trzeciej klasy, przewyższyłby z pewnością robotnika niemieckiego.

Ten niedołęga z pod Ropczyc lub Tymbarku w Galicyi jedzie do Stanów Zjednoczonych i tam pośród rasy najenergiczniejszej i najbezwzględniejszej na świecie pracuje ku zupełnemu zadowoleniu pracodawców, a znaczne kwoty zaoszczędzone posyła do kraju. Corocznie miliony płyną do Galicyi z tego źródła.

Stali osadnicy polscy w Ameryce północnej dorabiają się fortuny, zdobywają sobie wpływy i stanowiska społeczne. Te niedołęgi posiadają w Chicago stowarzyszenie asekuracyjne pod nazwą Związku narodowego, który na rzecz swoich czlonków rozporządza każdego roku krociami. Te niedołęgi posiadają drugi podobny Związek, zwany katolickim, który również posiada znaczne fundusze. Te niedołęgi posiadają kilkanaście pism codziennych, które istnieją tylko dzięki swoim czytelnikom, gdyż o subwencyach tamtejsza prasa nie myśli nawet. Mają swoje szkoły, swoje seminaryum duchowne, a ciągle pracują nad szerzeniem oświaty i rozmyślają nad utworzeniem własnych wyższych zakładów naukowych. A przytem nie zapominają o kraju macierzystym, którego sprawy polska prasa w Ameryce omawia obszernie. W miastach takich, jak Chicago, Milwaukee, a także innych owe niedołęgi zajmują z wyboru urzędy skarbników, oldermanów itp., a nie było dotąd wypadku, ażeby którykolwiek z nich nadużył zaufania publicznego.

Ale dosyć, to chyba wystarczy. „*Facta loquuntur*".

Z obowiązku dziennikarza czytam codziennie stosy dzienników niemieckich, zwłaszcza berlińskich. Znajduję w nich często artykuły, których autorowie zachwalają Amerykanów i Anglików, stawiając ich jako wzór dla Niemców. A tymczasem Bolesław Prus przypisuje Niemcom same zalety, nie widząc w nich żadnych wad. Co więcej liczne dzienniki niemieckie i to najpoważniejsze, jak „Frankfurter Zeitung" bardzo pochlebnie wyrażają się o Polakach. Zresztą od Prusa apeluję do Prusa, od jego artykułów w „Tygodniku Ilustrowanym" do jego wspaniałej powieści pt.: „Placówka". Chyba jej bohater Ślimak mimo wszystkich wad swoich, mimo bardzo niepomyślnych warunków otoczenia wcale nie jest niedołęgą.

Henryk Josse.

Ekscentryczne małżeństwo.

Żadna może para narzeczonych, nawet najuboższa, nie spotkała na drodze do „szczęścia“ tyle trudności, co arcymilionerka amerykańska Anna Gould i jej narzeczony, pierwszy arystokrata francuski, Maria Kamil książe Sagan.



Ekscentryczne małżeństwo: Anna Gould w chwilę po akcie ślubu cywilnego.

Główną przeszkodę do zawarcia małżeństwa stanowiła ta okoliczność, iż panna młoda była już ongi poślubiona bliskiemu kuzynowi swego drugiego męża, hr. Castellane, z którym przeżyła lat kilka i doczekała się dwojga dzieci. Z tej przyczyny przyszło nawet do melodramatycznych zawikłań, bo kuzyni zapałali ku sobie tak wielką niechęcią, iż pewnego poranku „sprali się“ na ulicach Paryża. Także i rodzina panny młodej stawiała pewne trudności, zwłaszcza z powodu testamentu ojca jej, króla kolejowego Jay Goulda, który różnymi kodycyllami uwarunkował porywy serca swej córki.

Wszystkie te jednak trudności zakochana para pokonała. Po dwutygodniowym pobycie w Londynie, jak tego wymagają od cudzoziemców prawa angielskie, młoda para stawiła się w towarzystwie świadków w biurze urzędu cywilnego na Henrietta Street, w tem samem biurze, które niedawno błogosławiło związek małżeński państwa Tosellich. Tam załatwiono formalności, wymagane według prawa cywilnego, a następnie skromny orszak weselny udał się do francuskiego kościoła protestanckiego, gdzie odbył się dopiero ślub kościelny.

Książe ubrany był według wymagań obecnej mody w czarny surdut z kwiatem w butonierce, pani zaś Gould miała na sobie białą suknię, bogato haftowaną srebrem i olbrzymi biały kapelusz z takiemiż piórami strusiemi. Obie ceremonie, dokonane bez najmniejszej wystawności, trwały zaledwie pół godziny, poczem młoda para udała się na dworzec kolejowy, by odjechać na ląd stały. Tutaj zaczęła się walka między nimi a masami reporterów i fotografów, którzy czyhali na nich z setką aparatów.



Ekscentryczne małżeństwo: Anna Gould w towarzystwie dwu świadków oraz drugi jej mąż, ks. Sagan (odwrócony) po opuszczeniu urzędu cywilnego.

Strejk introligatorski we Lwowie.

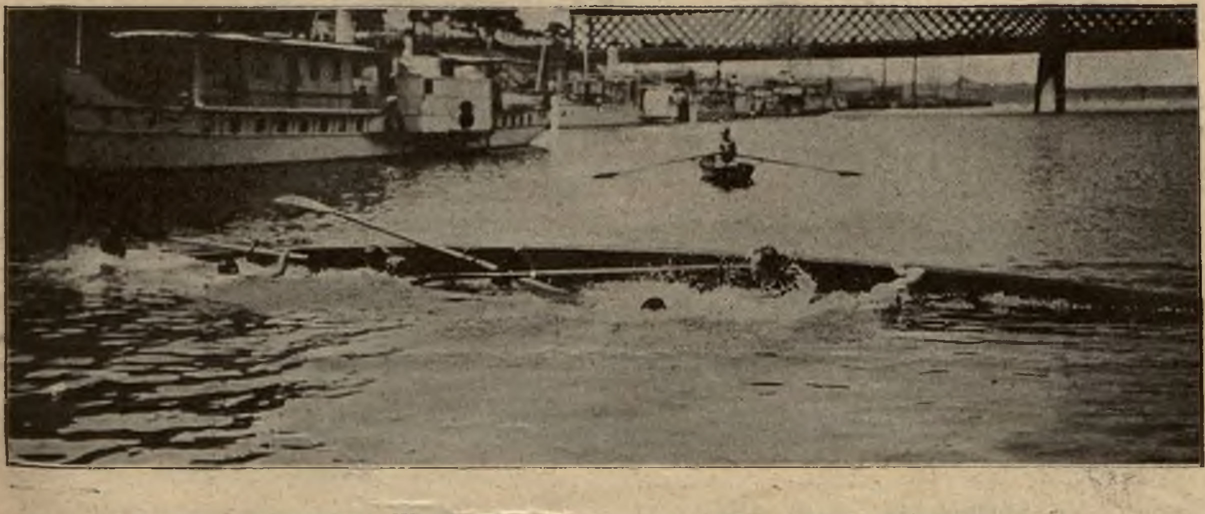
(Do ilustracyi na str. 13).

Od trzech tygodni toczy się we Lwowie zacięta walka cennikowa między pryncypałami, a robotnikami introligatorskimi. Około 250 robotników i robotnic tak chrześcijańskich jak i żydowskich podjęło strejk, domagając się podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy. W szeroko umotywowanym memoryale przed miesiącem przeszło przedłożyli te żądania, dzieląc robotników na różne kategorye i dla każdej odrębnej żądając płacy, równającej się 20-sto% podwyższeniu.

Na żądania te majstrowie zgodzić się nie chcieli czy nie mogli, wobec czego robotnicy zaprzestali pracy. Wszelkie dotychczasowe usiłowania doprowadzenia do ugody, pozostały bez skutku, a końca strejku przewidzieć nie można.

Robotnicy zorganizowani w centralnym Związku we Wiedniu, odgrażają się, że nie ustąpią i odbywają codziennie zgromadzenia, na których agitatorowie dodają ducha strejkującym.

Jedno z takich zgromadzeń odbyło się przed dwoma dniami na placu powystawowym w obecności przybyłego z Wiednia reprezentanta centralnego Związku i w obecności sekretarza lwowskiego Związku zawodowego.



Konkurs pływacki w Warszawie: Ratowanie się osady wywróconej, sześciowiosłowej łodzi.

Zawody pływackie w Warszawie.

Ze wszystkich warszawskich kół sportowych największemi może sympatyami i najszerszą popularnością wśród publiczności tamtejszej cieszy się drużyna wioślarska. Dzielni i żwawi wioślarze nie zadawalają się dorocznemi regatami, w których o palmę pierwszeństwa walczyć mogą z zagranicznymi klubami wioślarskimi, lecz urządzają ponadto niezwykle interesujące konkursy pływackie, ściągające na miejsce zapasów masy publiczności warszawskiej.

Główny nacisk w tegorocznym popisie pływackim położono na wykazanie umiejętności ratowania się w razie wywrócenia łodzi i ratowania tonących. Zebrani w przystani wioślarskiej mieli doskonałą sposobność przypatrzenia się sposobom, w jakie należy wydobywać się z pod przewróconej łodzi na wodzie, jak ją następnie ustawić w należytej pozycyi i jak ratować osoby, pogrążające się w nurtach wody. Wykazano kilka sposobów ratunku, nadzwyczaj prostych, wymagających tylko pewnej wprawy; przy ich zastosowaniu wioślarz oszczędza własne siły i tem pewniej niesie pomoc tonącym.

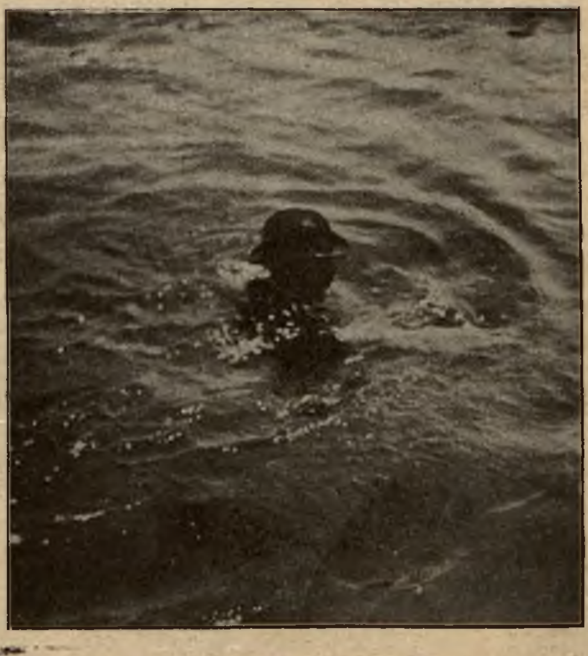
Następnie uczestnicy konkursu popisywali się pływaniem i nurkowaniem, skokami z przystani samej i z dachu przystani do wody, wreszcie różnemi sztuczkami kunsztownemi, jak zrzucaniem w wodzie odzienia, poczynając od czapki i marynarki aż do obuwia i bielizny.

Po konkursie, który wykazał wielką sprawność pływacką wioślarzy warszawskich, nastąpiło rozdanie nagród, składających się z żetonów srebrnych pozłacanych, srebrnych i bronzowych.

Samobójstwo żołnierza z powodu miłości.

Przed kilku dniami odebrał sobie życie w Przemyślu wystrzałem z rewolweru S. Schäfer, dragon 8 pułku, stacyonowanego w tem mieście, przydzielony jako foryś do domu generała Potta.

Początkowo rozeszły się pogłoski, iż przyczyną



Konkurs pływacki w Warszawie: Pływanie w kompletnem ubraniu.

samobójstwa Schäfera były stosunki służbowe, okazało się jednak, iż zupełnie co innego skłoniło młodego żołnierza do pozbawienia się życia. Przyczyną tą była nieszczęśliwa miłość, jaką Schäfer zapłonął do młodej dziewczyny, żydówki, służącej w sąsiedztwie.



Konkurs pływacki w Warszawie: Nadzwyczajny skok do wody z dachu przystani w pełnem ubraniu i ciężkiej pelerynie.

Zamiar samobójstwa powziął Schäfer zupełnie niespodziewanie, poprzednio bowiem nigdy nie zdradzał rozpaczliwych myśli. Jeszcze na dwa dni przed swą śmiercią wysłał do rodziców, mieszkających w Gablonz w Czechach, kartę z widoczkiem oraz paru wiadomościami o sobie, przyczem z radością donosił, iż spodziewa się w najbliższym czasie odwiedzić rodziców. Zauważył też, iż powodzi mu się w wojsku zupełnie dobrze. Łatwo też zrozumieć, jak strasznie bolesną była dla rodziców w dwa dni później otrymana depesza, zawiadamiająca ich o tragicznej śmierci syna.

Odznaczenie dzielnego żandarma.

Dzielnego, prawdziwie bohaterskiego czynu dokonał niedawno plutonowy żandarmeryi Jan Masek, należący do lwowskiej komendy. Oto w czasie pożaru, który nawiedził jedną z podlwowskich wsi, gdzie Masek był stacyonowany, uratował z narażeniem życia własnego dwoje małych dzieci od niechybnej śmierci, wynosząc je z płonącej i grożącej się zawaleniem chaty.

Z powodu tego bohaterskiego czynu spotkało dzielnego żandarma zaszczytne odznaczenie. Otrzymał on mianowicie krzyż zasługi, a uroczystość wręczenia mu tego odznaczenia odbyła się przed kilku dniami na dziedzińcu koszar lwowskiej żandarmeryi.

Zgromadzili się tam wszyscy stacyonowani we Lwowie żandarmi, tworząc obszerny czworobok. Kiedy nadszedł inspektor żandarmeryi, generał Tysljar, plutonowy Masek wystąpił naprzód. Generał zwrócił się doń z przemową, w której podniósł piękność jego czynu i przypiął mu do piersi krzyż.

Uroczystą tą chwilę przedstawia nasza rycina.

Tadeusz Łowczyński.

Publiczności krakowskiej dobrze znany, choć karyerę sceniczną zaczął dopiero w ubiegłym sezonie w operze warszawskiej. Tu jednak rozpoczynał studya muzyczne, tu kilkakrotnie występował na koncertach, zdobywając huczne oklaski i ogólne uznanie dzięki swemu pięknemu, nadzwyczajnie dźwięcznemu głosowi tenorowemu. Poważne studya wokalne, odbyte w Medyolanie, wsparły wrodzone zdolności młodego śpiewaka, jego inteligencyę i muzykalność, to też już pierwsze występy w operze warszawskiej pozwoliły mu zająć stanowisko bardzo wybitne.



Samobójstwo żołnierza z powodu miłości: Dragon Schäfer z Przemyśla



Odznaczenie dzielnego żandarma: Uroczystość wręczenia krzyża zasługi plutonowemu żandarmeryi Masekowi we Lwowie.

Publiczności krakowskiej zaprezentował się p. Łowczyński w tegorocznym sezonie operowym już jako artysta dojrzały, którego kreacye nietylko zajmują ale muszą budzić podziw i jednomyślne uznanie. Głos o bardzo miłem brzmieniu, donośny, świeży, swobodny we wszystkich pozycyach, nawet najwyższych, wyszkolony znakomicie. Partye wszystkie niemal, których sporo już na scenie krakow-



Tadeusz Łowczyński.

skiej kreował, nacechowane prawdziwie artystyczną miarą, zrozumieniem i odczuciem.

Już pierwszą swą partyę, na inauguracyjnem przedstawieniu, jako Jontek w „Halce“, zjednał sobie p. Łowczyński sympatyę muzykalnej publiczności krakowskiej, stworzył bowiem postać nawskróś poetyczną, rzewną, serdecznym swym bólem do głębi wzruszającą. Wszystkie zaś zalety głosu p. Łowczyńskiego uwydatniły się najdobitniej w przepięknej aryi „Szumią jodły“. Także dalsze partye młodego artysty, w „Trawiacie“, „Strasznym dworze“, „Fauście“, „Carmenie“, „Cavallerii“, „Balu maskowym“, a wreszcie w „Cyganeryi“ potwierdziły w całej pełni opinię, jaką zjednał mu Jontek.

To też powodzenie towarzyszy mu stale, a występy jego są główną atrakcyą tegorocznego sezonu operowego.

Stanisława Szymanowska.

W szeregu przedstawień, które wypełniły pierwszy miesiąc pobytu lwowskiej trupy operowej w Krakowie, do bardzo udatnych zaliczyć należy „Fausta“ Gounoda. Partyę Małgorzaty wykonała po raz pierwszy młodziutka śpiewaczka p. Stanisława Korwin Szymanowska, której występy już w poprzednim roku cieszyły się dużem powodzeniem.

P. Szymanowska kształciła się w śpiewie we Lwowie, w znanej zaszczytnie szkole p. Zofii Kozłowskiej. Obdarzona niewielkim, ale prześlicznym głosem sopranowym, o metalicznym, srebrzystym dźwięku, muzykalna nadzwyczajnie, a przytem po wierzchowności nad wyraz ujmującej, dała się poznać publiczności lwowskiej naprzód na kilku koncertach. Już w początkach samych swej karyery artystycznej zdobyła wielkie powodzenie, a krytyka chwaliła zgodnie nietylko wrodzone warunki, ale i znakomitą szkołę, czystą, poprawną dykcyę i wyrobioną koloraturę.

Nastąpił debiut w teatrze lwowskim, w partyi Rozyny w „Cyruliku sewilskim“. Partyą tą stanęła p. Szymanowska odrazu w szeregu więcej niż obiecujących śpiewaczek operowych. Dała w niej bowiem postać najzupełniej pod względem wokalnym i aktorskim skończoną, porywającą wdziękiem, zgrabnymi ruchami, humorem, a przedewszystkiem głosem przepięknym. Publiczność krakowska miała wnet potem sposobność stwierdzić prawdziwość pełnych pochwał recenzyj pism lwowskich, ponieważ p. Szymanowska kreowała tę partyę zeszłego roku w Krakowie.

Epokowym był też w karyerze scenicznej młodej śpiewaczki występ w tytułowej partyi w „Traviacie“. Występem tym utrwaliła p. Szymanowska swą sławę i ugruntowała, wiadomo bowiem, że Violetta, to rola jedna z najtrudniejszych i najcięższych, wymagająca nietylko głosu wyszkolonego, ale i gry pewnej, odpowiadającej charakterowi tej dramatycznej postaci. A warunkom tym uczyniła panna Szymanowska najzupełniej zadość.

Z góry więc można się było spodziewać, że



Stanisława Korwin Szymanowska.

Małgorzata p. Szymanowskiej stanie co najmniej na równym z tamtemi kreacyami poziomie. Nadzieje nie zawiodły, a p. Szymanowska partyę tę może zaliczyć do swych bezsprzecznie najlepszych, prawdziwie popisowych.

NADESŁANE.

Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.

Z półek księgarskich.

»Biblioteka powszechna« Zuckerkandla. Prawdziwą przysługę oddaje społeczeństwu firma księgarska Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie, która taniemi swemi wydawnictwami, ogłaszanemi jako »Biblioteka powszechna«, najuboższym nawet daje możność poznania arcydzieł literatury polskiej i wszechświatowej. Obecnie mamy do zanotowania cały szereg nowych dziełek, które powinny się znaleść w bibliotece każdego domu. Zaczyna się on utworem dramatycznym znakomitego poety niemieckiego Hebbla: »Judyta«, w wytwornym tłomaczeniu znanego literata lwowskiego p. Karola Irzykowskiego. Wymienić następnie należy znakomite dziełko Bojki »Łacina w życiu codziennem«, które zawiera obszerny zbiór łacińskich słów, zwrotów, tudzież cytat najpowszechniej używanych. Miłośnicy Szekspira otrzymali przepiękny jego dramat »Otello« w przekładzie Józefa Paszkowskiego. Powieściopisarstwo historyczne zostało wzbogacone wydaniem Bolesławity: »Przed burzą«. Następnie przybył nowy tom Ibsena »Podpory społeczeństwa« i najcenniejsze może ze wszystkich dzieł dotąd wydanych, arcydzieło literatury wszechświatowej »Odyssea«, przełożona na język polski przez Lucyana Siemieńskiego. Literaturę francuską reprezentuje powieść Musseta »Podwójna miłość«, angielską Wildego »Olbrzym samolub i inne opowiadania« i wreszcie utwory Doyle: »Z przygód Sherlocka Holmesa« tom II. Biblioteczkę dziecięcą wzbogaciły trzy komedyjki dod wspólnym tytułem »Dla naszych dzieci«.

»Łan młodzieży«, dwutygodnik kształcącej się polskiej młodzieży szkolnej, wysuwający się na czoło tego rodzaju pism trafnym doborem zamieszczonych artykułów, ogłasza w ostatnim swym numerze »wakacyjnym« konkurs na pytania: »jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki ?« Odpowiedzi mogą mieć formę: 1. Definicyi. 2. Kilku prawideł życia. 3. Rozprawki. 4. Programu pracy szkolnej lub zawodowej w przyszłości. Dla najtrafniejszych odpowiedzi ustanowiła redakcya trzy nagrody. Pierwszą stanowi bilet jazdy koleją i statkiem z Krakowa do Londynu i z powrotem, oraz koszta pobytu dziesięciodniowego w podróży, drugą nagrodę stanowić będzie pobyt w wzorowej wsi polskiej, Albigowej, znanej parafii idealnej ks. A. Tyczyńskiego, na trzecią wreszcie nagrodę przeznaczono bilet do Pragi i z powrotem, oraz odpowiednią sumę pieniędzy na kilkudniowy pobyt w tym mieście. Odpowiedzi naznaczone godłami i nazwiskami w kopertach zamkniętych o tych samych godłach przysyłać można do Administracyi »Łanu młodzieży« przez cały ciąg wakacyj do dnia 25 września b. r. włącznie.

Głosy publiczne.

Teatr Rozmaitości w parku krakowskim cieszy się coraz większem uznaniem, a co za tem idzie i powodzeniem wśród publiczności. Jest to bowiem istotnie jedyne obecnie miejsce, gdzie można spędzić kilka chwil wesoło i miło, zwłaszcza że doskonale i z wielkim smakiem ułożony program każdorazowy odpowiada najwybredniejszym nawet wymaganiom. Zasługa to w pierwszej linii „specyalisty“ w tym kierunku, kierownika artystycznego teatru Rozmaitości, p. Rudolfa Franziaka. Nowy program, który wypełni wieczory od 15 do końca lipca, zawiera szereg punktów prawdziwie sensacyjnych.

Rozwiązanie zagadek z Nru 27

Szarada.
Rękawka.

Arytmogryf.
Gutenberg.

Szarada.
Gramatyka.

Logogryf.
Cypryan Norwid, Kleopatra Wanda.

Zagadka.
Żmurko.

Krzyż magiczny.
Majonez, stonoga, konoidy.

Zagadka literacka.
Rapacki.

Logogryf.
Stanisław Przybyszewski — Synowie ziemi

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: E. Bogdalska Koropuż, T. Kopystyński Lwów, F. Karczewski Kraków, J. Dobrzelewska Warszawa, O. Górkowa Chyrów, W. Muszyński Lwów, J. Witkowska Lwów, Z. Wojtkowska Tarnopol, B. Leszczyński Borysław, J. Możdżeński Wiedeń, M. Rożański Lipinki, F. Wilczyński Tarnopol, A. Rotter Tarnopol, J. Nowicki Włocławek, F. Majewska Kraków, J. Polkowski Wilno. H. Kijeńska Łódź, S. Kowalski Kalisz, R. Jaworski Kraków, F. Niepokój Krosno, A. Broniewski Kraków, R. Czaplicki Kraków, A Rojek Lwów, K. Tarkowski Kraków, J. Pieniążek Lwów, A. Biliński Tarnopol, J. Diehl Stryj, A. Bocsoń Bóbrka, A. Jerin Częstochowa, E. Kataryńska Kraków, S. Kubacki Piotrków, J. Wielgus Kalwarya, R. Fuchs Czeremchów, W. Nieznański Kraków, W. Karwicki Warszawa, K. Szymborski Lwów, Z. Trembicki, Lwów, A. Grabowska Kraków, B. Traczewski Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Antoni Broniewski Kraków. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

U wrót śmierci

Powieść wysnuta z aktów paryskiego archiwum karnego,

przez M. Level'a.

3 Ciąg dalszy.



Walka, jak można wnioskować z poprzewracanych mebli, trwać musiała pewien czas, aż wreszcie mordercy przyparli starca do łóżka i gdy jeden z nich schwycił go za kołnierz od koszuli, na której znać było odciski rąk, drugi jednem uderzeniem noża przeciął mu szyję. Potem dopiero nastąpił rabunek, poszukiwanie pieniędzy, grabież wszelkich kosztowności. Pewni, iż nikt im nie przeszkodzi, nie spieszyli się wcale, a nawet już po dokonaniu morderstwa, raczyli się jeszcze winem, na stole bowiem stały trzy niedopite kieliszki.

Na myśl, z jakim spokojem i bezczelnością popełniono tę zbrodnię, Onesime Coche zawrzał strasznym gniewem. Chciał biedz za nimi z zaciśniętemi pięściami, pochwycić ich, oddać pod nóż kata, napawać się ich przerażeniem, gdy będą szli pod gilotynę.

Poryw ten jednak oburzenia minął dość prędko, ustępując miejsca rozmyślaniu nad tem, co ma dalej czynić. I nagle przyszła mu dziwna myśl w poszukiwaniu za świeżemi sensacyami, jaką rolę on, jako reporter, winien wziąć na siebie: myśliwego czy zwierzyny, agenta czy zbrodniarza! Stu innych stałoby się w takim wypadku policyantami, lecz nikt nie przyjąłby na siebie roli winnego, a tego właśnie on się podejmie! Nie mając sobie nic do zarzucenia, będzie coprawda pozbawiony uczuć obawy i strachu, jakich doznaje prawdziwy zbrodniarz, natomiast jednak przypadną mu w udziale wszystkie inne emocye. Nic nie ryzykując, nic nie ma do stracenia, natomiast wszystko do wygrania. Aresztowanie go dostarczy mu tylko materyału do całej seryi niezwykłych artykułów, które zatytułuje: Wspomnienia i wrażenia mordercy.

Wszystkie drzwi, których dotąd nie przekroczył żaden z jego kolegów, będą otwarte przedemną. Pozna co to jest prycza więzienna, kajdany i wikt z robakami. Będę mógł podać bez obawy zarzutu kłamstwa regulamin więzienny, opowiedzieć, jak są traktowani więźniowie, jakimi sposobami wydobywa się z nich zeznania. Pracą tą postawi w stan oskarżenia policyę i sądownictwo. Tak, drogi Onesime Coche, to jest twa rola do spełnienia! Od tej chwili stajesz się dla całego świata zbrodniarzem z bulwaru Lannes.

II.

Po skończeniu tego monologu wypowiedzianego do siebie, Onesime Coche przyjrzał się jeszcze raz wszystkiemu dokładnie, upewnił się, czy rolety są dobrze zapuszczone, przez chwilę słuchał, czy nic nie mąci ciszy, wreszcie uspokojony zdjął zarzutkę i złożył ją na krześle wraz z kapeluszem i laską.

Teraz należało przygotować wszystko do wprowadzenia na scenę zbrodni Onesime'a Coche i wskutek tego pozacierać przedewszystkiem ślady prawdziwych zbrodniarzy.

Gdy policya odkryje zwłoki, uwagę jej zwrócą naprzód trzy kieliszki na stole. Zostawiając je, zbrodniarze popełnili wielki błąd, który mógł łatwo naprowadzić na ich ślady. Wziął się więc do mycia kieliszków, wytarł je starannie i poustawiał w szafie obok innych kieliszków, tam się znajdujących. Potem zakręcił elektryczne światło, aby z zewnątrz nie można było dojrzeć najmniejszego ruchu, podniósł roletę i otworzywszy okno, wziął butelkę ze stołu i wyrzucił ją z wielkim rozmachem. Zobaczył, jak zakręciła się w powietrzu i padła po drugiej stronie bulwaru, tłukąc się z trzaskiem.

— A jeżeli kto usłyszał?... Jeżeli przyjdą tutaj i zastaną mnie w tym pokoju?

Jakby skamieniał ze strachu, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Stał drżący i nadsłuchiwał, czy nie dolecą go głosy ludzi zwabionych brzękiem rozbitej butelki... Nic jednak nie przerywało ciszy. Po kilku chwilach zbliżył się na palcach do okna, wyjrzał na wszystkie strony i upewniwszy się, że nikogo nie widać, zamknął okno, zapuścił znowu rolety i odkręcił guzik elektrycznej lampy.

Po uprzątnieniu stołu, zaczął porządkować toaletę. Panował tu taki nieład, iż trudno było przypuścić, by dokonał go jeden człowiek.

Rzecz każda nosi na sobie tajemnice rąk, które ją dotykały. Dosyć było popatrzeć na te serwetki na ziemi, by poznać, że je rozrzucało wiele rąk, zwłaszcza że jeden zbrodniarz nie mógłby ich zużyć tyle. Kto, tak jak on, przyzwyczajony jest dbać o porządek, nie będzie brudził serwetek i ręczników w takiej ilości bez potrzeby. Człowiek swe zamiłowanie do czystości i staranność we wszystkiem zdradzać będzie nawet w wybrykach. To też i zbrodnia człowieka światowego musi się różnić od zbrodni pospolitego opryszka. Tutaj przypomniała mu się historya pewnego arystokraty francuskiego z czasów wielkiej rewolucyi, którego pomimo doskonałego ucharakteryzowania się i przebrania w bluzę robotniczą, poznano tylko ze sposobu, w jaki trzymał widelec przy jedzeniu.

Dokładał też obecnie starań, by zaprowadzić ład w tym nieporządku. Starł ze ściany krwawy odcisk dłoni pozostawiony przez zbrodniarza, wygładził na krześle wyściełanem odbicie buta pokutego gwoździmi, pozostawił natomiast nietknięte wszelkie ślady krwi. Im więcej ich będzie, tem dłuższą wydawać się będzie walka, jaka się tutaj odbyła.

Napadnięty mógł dłużej stawiać opór jednemu, niż trzem. Po zatarciu bytności „tamtych“, należało zbrodni tej nadać pewne indywidualne cechy, a przedewszystkiem wystrzegać się tego, by te sztuczne ślady nie wydawały się umyślnymi, lecz mimowolnymi, niedostrzegalnymi. Początkowo rzucił Coche koło łóżka swą chustkę, spostrzegł jednak, iż znaki na niej nie są jego; bardzo wiele bowiem ludzi zamienia chustki ze znajomymi, tak iż z ich liczby można nieraz wnioskować o ilości znajomych — nie może więc chustka stanowić śladu... Laska ze srebrną gałką, prezent krewnego z Tonkinu była zbyt specyalną, rzadką.

Przyglądał się sobie i swoim rzeczom. Pierścionków nie nosił; spinki od koszuli miał zwykłe, porcelanowe, jakich dostać można w każdym sklepie. Spinek od mankietów nie chciał pozostawiać, bo choć były niewielkiej wartości, przyzwyczaił się jednak do nich i przykro byłoby mu rozstawać się z niemi. A przytem takich spinek na łańcuszkach tak łatwo się nie gubi. Trzeba szarpnięcia, by je oderwać.

Uderzył się w czoło:

— Szarpnięcie! Doskonała myśl. Gdy znajdą jedną na podłodze, będą wnioskowali: „w czasie walki ofiara, chwytając zbrodniarza za ręce, rozerwała mu mankiet, z którego wypadła spinka, zbrodniarz zaś uciekając, nie spostrzegł tego i pozostawił po sobie tak bardzo obciążający go dowód...

Odwinąwszy rękaw, szarpnął z całej siły za łańcuszek podwójnej spinki, której jedna połowa upadła na ziemię. Drugą połowę wyjął z mankietu i schował do kieszeni. Nie zauważył jednak tutaj, iż palce miał skrwawione, wskutek czego powalał rękaw koszuli i białą kamizelkę. Po tej manipulacyi wyjął z portfelu kopertę adresowaną do siebie i podarł ją na cztery nierówne części. Na jednej było:

Pan On
22, R

na drugiej:

esi
ca de

na trzeciej:

E. V.

na czwartej:

Coche
Douai.

Spostrzegł jednak, iż ostatni kawałek papieru zbyt jasno go zdradzał, skręcił go tedy w kulkę maleńką i połknął, następnie wyskrobał na pierwszej kartce papieru pierwsze dwie litery swego imienia, tak iż pozostały tylko trzy niedostrzegalne ślady, poczem rzucił te skrawki przed siebie. Jeden upadł na stół, dwa drugie na dywan. Pragnąc zaś upewnić się, aby nikt nie uważał ich za należące do zamordowanego, pozbierał z podłogi porozrzucane papiery i schował je do szuflady. Po dokonaniu tego wszystkiego jeszcze raz szczegółowo obejrzał cały pokój, by przekonać się, czy czego nie zapomniał, nałożył zarzutkę, wygładził rękawem kapelusz, twarz zabitego nakrył dwiema serwetkami, zakręcił elektryczność i wyszedł na palcach z pokoju. Przechodząc przez ogród, pozacierał starannie wszelkie ślady, pozasypywał je piaskiem, sam zaś szedł po murawie, stawiając jedną tylko nogę na ścieżce.

Po załatwieniu tego stanął przed ogrodzeniem, bacznie rozglądając się, czy go kto nie widzi. Mrok i cisza panowała najzupełniejsza, z oddali tylko dochodziło urywane, przeciągłe wycie psa, które przypomniało mu starą kucharkę w domu jego rodziców. Słysząc wycie, mawiała ona zawsze: „to dla upredzenia św. Piotra, iż dusza zmarłego zaraz kołatać będzie do wrót raju“. Po raz ostatni jeszcze przyjrzał się miejscu, w którem przeżył tak niezwykłe chwile, sprawdził na zegarku godzinę, którą wydzwaniał na pobliskiej wieży kościelnej zegar: była pierwsza po północy i skierował się do sztachet, by zobaczyć numer domu. Przeczytał 29, powtórzył w myśli liczbę tę, by lepiej wbić ją sobie w pamięć i wspominając, iż właśnie 29-go urodził się, pewny, że jej teraz nie zapomni, ruszył do miasta. Doszedł do końca bulwaru, nie spotykając nikogo po drodze. Nie oglądał się zresztą wcale; zbyt będąc zdenerwowanym by myśleć swobodnie, starał się tylko uporządkować swe wspomnienia. Tak idąc natrafił na jedną z nocnych kawiarni. Przez zapoconą szybę ujrzał ludzi grających w karty i zaspaną kasyerkę za kontuarem. Kelner, stojąc poza graczami przypatrywał się partyi, drugi przeglądał w kącie ilustracye.

Powiał wiatr. Coche, drżąc z chłodu i ze znużenia, wszedł do środka i usiadł przy wolnym stoliku. Doznał miłego uczucia ciepła. Zażądał kawy z koniakiem i wziął do ręki leżący obok dziennik wieczorny, po chwili jednak, jakby zdziwiony tem wszystkiem, co czyni, rzucił go niedbale, powstał z krzesła i niespodzianie dla samego siebie zaklął głośno:

— Sapristi!...

Grający obejrzeli się; chłopiec, stojący koło kontuaru, sądząc, że go woła, podbiegł ku niemu żywo:

— Słucham pana?...

Coche zrobił przeczący ruch głową.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Szarada.

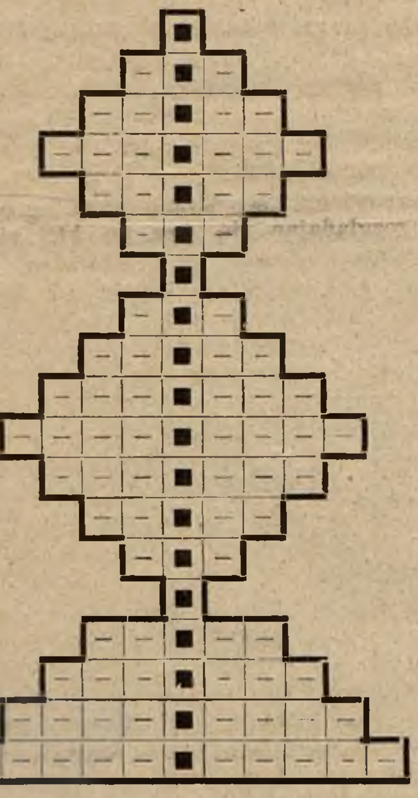
Ułożył Z. Gaudnik Stary Sącz.

Wspak pierwsza z drugą w uroczej krainie
Sunie się lekko po modrej głębinie.
Pierwsza z drugiej połową, wszak to nasza rzeka,
Jeśli z wiosną zbierze, nie szczędzi człowieka.
Do całości spieszą i starzy i młodzi,
Panowie i panie, czego nie dowodzi,
Iżby tam tylko dla zdrowia jeździli,
Lecz by się zwało, że w kąpielach byli.
Kto jednak prawdziwie zdrowia potrzebuje,
Niezawodnie w tejże i ulgę znajduje.

Logogryf.

Ułożył I. W.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce kwadratów, a czytane w pionowym kierunku z góry na dół, utworzyły imię, nazwisko i utwór malarski zmarłego profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Zaimek. 3. Rzeka w Galicyi. 4. Inaczej placówka. 5. Drzewo. 6. Owad. 7. Spółgłoska. 8 Inaczej porządek. 9. Zagłębienie małe. 10. Roślina. 11. Jeden z najokrutniejszych cesarzy rzymskich. 12. Dyplomata polski. 13. Miasto w Rosyi. 14. Kwiat 15. Spółgłoska. 16. Żołnierz lekkiej kawaleryi rosyjskiej. 17. Termin muzyczny na oznaczenie gwałtownego ruchu. 18. Imię męskie. 19. Nazwisko i imię kaznodziei polskiego.

Zagadka.

Ułożył Maryan z Pikułowic.

Niżej podane wyrazy tak uporządkować, aby litery środkowe czytane z góry na dół, dały przysłowie polskie. Zaczyna się od Aga, poczem wymienione słowa następują po sobie w pewnym powtarzającym się porządku: Aga, lampart, dym, Ewa, dom, tigle, cygan, Jacek, koń, pałka, sos, kłosy, panna, ślepy, pułap model, słota, Nil, pokój, ptaki, laska, Ida, cis, listy, czara, syn, ość, pudło, smoła.

Zagadka.

Ułożył A. W.

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, którychby początkowe litery dały imię i nazwisko słynnego malarza polskiego. Ar, wa, ger, zes, dolf, ze, u, ga, ro, nus, mud, by, son, try, ko, ram, ta, buz, dan, nie, tu, ra, re, e, szo, ros, no, ri, o, tal, ru, te, ta.

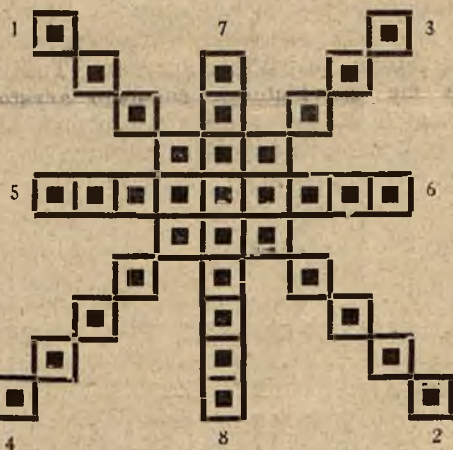
Znaczenie wyrazów: 1. Roślina w rodzaju ogórkowatych, inaczej kawon. 2. Rzeka należąca do Szwajcaryi i Francyi. 3. Żydowski komentarz pisma św. 4. Bożek grecki, ojciec tytanów 5. Imię męskie. 6. Inaczej dziennik. 7. Najznakomitszy król egipski. 8. Główna rzeka w południowej Ameryce. 9. Stolica Beocyi. 10. Główne pasmo górskie w Polsce. 11. Sławny malarz Polski. 12. Bożek miłości 13. Wykończenie fortyfikacyi.

Zagadka z literatury polskiej.

Ułożył L. B. z Morawicy.

Kwadraty zastąpić literami tak, aby utworzyły wyrazy o następującem znaczeniu:

Rząd 1—2. Król poetów polskich; 3—4. Kaznodzieja polski w XIX. wieku. 5—6. Poeta polski. 7—8. Polak, założyciel sekty religijnej w XIX. wieku.



Szarada.

Ułożyła Hermina Siwakówna, Opary.

Trzecia czwarta jest ozdobą każdego obrazu,
Czy on piękny, czy podobny jest do bohomazu.
W drugą trzecią, gdy zwierz wpadnie, to odrazu zniknie.
Czwarte trzecie, kto zabaczy, to ze strachu krzyknie.
Panna wzdycha, gdy obaczy hożego młodziana:
Z nas by była pierwsza-trzecia gdyby malowana.
A zaś później, później nieco, by miał tylko stałość,
To się z »pociech« stworzy piękna, miła całość.

Zagadki przysłowiowe.

Ułożył A. Rotter, Stanisławów.

Z poniżej podanych liter ułożyć trzy przysłowia polskie.

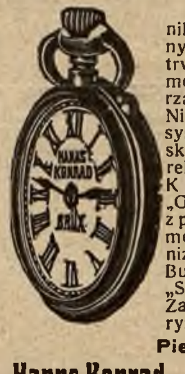
1. Prawa, i, kraty, czy, sąd.
2. Dżuma, bój, czy, kaduk, w, deske.
3. Kufry, mięso, ocet, zna, tło.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwutomową powieść Kazimierza Glińskiego: »W Babinie«.

Od Administracyi.

Przypominamy Szanownym P. T. Prenumeratorom naszym, że przy każdorazowej zmianie adresu należy nadesłać jednocześnie z nowym adresem 40 hal. na koszta zmiany.

Przypominamy to ze względu na zbliżający się czas wyjazdów do letnisk i miejsc kuracyjnych.







Lavn-Tennis, Piłki nożne, Gry i Zabawki ogrodowe

Hamaki i Leżaki

PRZYBORY RYBOŁOWCZE

PORADNIK RYBOŁOWCZY Prof J. Rozwadowskiego — Wydanie II poprawione — poleca

Magazyn Uniwersalny ROMAN DROBNER w Krakowie, plac Szczepański.

Kraków Sławkowska L. 3 Telefon 516



Kraków Hotel Saski Telefon 516

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy,

Obuwia amerykańskiego

i przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, ponczoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki **WÓZKI** itp. na składzie.

Baczność!

Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18—25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.

Bliższych informacyi udziela: 941

„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Krasickich L. 14

Bazar krajowy

w Krakowie, Rynek gł. 20 (róg ulicy Brackiej)

poleca wyroby krajowe po cenach fabrycznych w wielkim wyborze:

Peleryny zakopiańskie od deszczu

guńki, serdaki, sukmanki krakowskie, czapeczki oraz wielki wybór

pasków krakowskich i zakopiańskich.

Nowość! Dla palaczy niezbędne!



Kieszonkowe samozapalacze

„DUPLEX“

Tańsze jak zapałki! Palą się podczas burzy i deszczu! Są najlepszymi zapalaczami cygar w teraźniejszości, użycie bardzo pojedyncze. Cena za 1 sztukę wraz z opisem użycia tylko **85 hal.**, z 1 flaszeczką 10 gr alkoholu metylowego (Fluid) à 15 hal., razem 1 K. — 3 sztuki „Duplex“ K 2 50, z 3 flaszeczk. po 10 gr. alkoh metylow. razem K 2 90. 6 sztuk „Duplex“ K 4 50, z 6 flaszeczk. po 10 gr. alkoh. metylow. (Fluid) razem K 5 25. 12 sztuk „Duplex“ K 8 50, z 12 flaszeczk. po 10 gr. alkoh. metylow. (Fluid) razem K 9 90.

Zamówienie uskutecznić najlepiej na odcinku przekazowym.

Do nabycia przez c. k. nadw. dostawcę **Hanns Konrad w Brüx** Nr. 1146 Czechy.

Cennik gł. z 3000 illustr. wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

BILARDY wszelkich systemów, jakoteż przybory: **Rule, Kije itp.** poleca od 30 lat istniejąca, jedyna we Lwowie

fabryka Bilardów i Warsztat reperacyjny 5—30

Maurycego Andraszka

LWÓW, tylko przy ul. Skarbkowskiej 43

Szkodliwość nikotyny usunięta!

WP. Mr. farm. Bełdowski w Krakowie

Z przyjemością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty **„Salvesol“** w cygarniczkach szklanych nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem i t. d

Lwów, 2 maja 1903 Z wysokiem poważaniem *Prof. Dr. Antoni Mars.*

O dobroci i doniosłem znaczeniu preparatu **„Salvesol“** świadczą najlepiej rozpowszechnione

Tutki cygaretowe ze „Salvesolem“

Oryginalny pakiecik

WATY „SALVESOL“

wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar

1000 tutek ze **„Salvesolem“** K 2 80

Pakiecik waty **„Salvesol“** 30 lub 60 h

10 cygarniczek szklanych 1 K 20 h

Wyroby te poleca (4)

Zakład przemysłowy wyrobów papier. „NORIS“

Mr. farm. W. BEŁDOWSKI, Kraków.

Leżaki składane

silnej roboty z mocnego płótna i **Kosze do podróży** patentowane poleca:

A. Konlewicz, Lwów, ul. Batorego 12

kraj. fabryka wózków dla dzieci i wyrob. koszykarskich

Illustrowane cenniki wysyłam franko. 23—32



Ideałem pań jest piękna barwa twarzy, gdyż tylko matowa i arystokratyczna cera jest znakiem prawdziwej piękności.

Przez użycie kremu, pudru i

mydła Simon

nie ma się ani zmarszczek, ani wyprysków, ani też czerwonych plam, lecz zdrową i czystą skórę twarzy. Żądać tylko prawdziwych wyrobów

---

Paski damskie

gumowe, skórkowe, szychowe i gurtowe

Rękawiczki

niciane, jedwabne i Mitenki krótkie i długie

poleca po umiarkowanej cenie firma

Stefan Porębski

Kraków, obecnie Rynek główny Nr. 32, Linia C-D.

STANISŁAW STACHOWSKI • Magazyn mebli i Zakład tapicersko-dekoracyjny

Kraków, ul. Sławkowska 6 — Telefon Nr. 730 — 22—34

Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn w meble, dywany i dekoracye. Podejmuje się **kompletnych urządzeń** domów prywatnych, jakoteż pensyonatów i innych instytucyj po cenach nader umiarkowanych.

vis à vis hotelu Saskiego — Telefon Nr. 730